Nr. 44. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 28 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

List z Wiednia.

Wiedeń 25 stycznia.

(*Konferencja ks. metropolity Szeptyckiego z drem Hartlem. — Rokowania czesko-niemieckie. — Gimnazjum polskie w Cieszynie. — Praca rękodzielnicza w domach karnych, — Pomnożenie liczby sędziów. — Nowe sądy w Galicji*).

Za pośrednictwem prasy ruskiej, przedostały się do dzienników polskich, mylne, a nawet tendencyjnie fałszywe pogłoski o wyniku konferencji księdza metropolity ruskiego z ministrem oświaty, w sprawie ruskich. O jakiemś rozwiązaniu kwestji bez porozumienia się z obu stronami, oczywiście na tych konferencjach mowy nie było. Znacie lepiej odemnie osobę i intencje władyki ruskiego, co zaś do ministra oświaty, pana Hartla, to od samego początku tej nieszczęśliwej sprawy, okazał on tyle taktu i taką znajomość stosunków, że nawet bez wszelkiej informacji wspomnianą pogłoskę między bajki włożyć wypada.

Cel rokowań ugodowych pomiędzy Czechami a Niemcami taki, jak go określiłem w ostatnim liście, niedalekim się zdaje od urzeczywistnienia. Oto dwa znamienne objawy: W komisji budżetowej omawiano etat ministerstwa sprawiedliwości. Tradycją już niemal jest, wydobywanie przy tej okazji na wierzch krzywd i szykan językowych, rzeczywistych i urojonych. Tym razem stało się inaczej, bo poseł Herold krótko oświadczył, iż ze względu na projektowane konferencje ugodowe, na razie żadnych rekryminacyj nie podnosi. Drugi objaw: W przyszłym tygodniu rozpoczyna się w tej komisji dyskusja o etacie ministerstwa oświaty, z natury rzeczy zawsze bardzo drażliwa. Dziś niemieccy członkowie komisji odbyli naradę, poczem posłowie dr. Gross, baron d'Elvert i Chiari udali się do ministra oświaty, ażeby poinformować się i ułożyć co do drażliwszych pozycyj i w ten sposób osiągnąć dyskusję spokojną i rzeczową. Nawiasowo na razie dodaję, że co do gimnazjum polskiego w Cieszynie, spodziewane są ze strony rządu zadowalające zapewnienia.

Powyższe dwa objawy mają charakter typowy i wskazują, czego się po ugodzie spodziewać można. Wystarczy, jeśli nastąpi uspokojenie umysłów i zniknie widmo obstrukcji, a to zdaje się będzie do osiągnięcia.

Z dyskusji budżetowej podnieść chciałbym to, co minister sprawiedliwości powiedział o pracy rękodzielniczej w domach karnych i co — mojem zdaniem — bynajmniej nie jest zadowalającem. Na skargi rękodzielników, że domy karne tworzą dla nich konkurencję, odpowiedział p. minister — statystyką. Ale cyfry statystyczne bez dostatecznych komentarzy, stanowią argument bardzo złudny. Jeden z największych statystyków niemieckich przeraził w swoim czasie Galicję skonstatowaniem, że jest ona najniemoralniejszym krajem w Europie, bo liczy najwięcej nieślubnych dzieci. Uczony Niemiec — jak się okazało — nie wiedział nic o rytualnych małżeństwach żydowskich, których urzędowa statystyka oczywiście nie uznaje.

Otóż pan Spens-Boden na wspomniane skargi odpowiada, iż praca więzienna tak mało produkuje, że nie warto nawet o tem mówić. Na 185.391 krawców, przypada w Austrji tylko 470 więźniów, pracujących w krawieczyźnie, na 215.303 szewców, tylko 270. Istotnie biorąc te cyfry absolutnie, konkurencja wydaje się znikomą. Tak jednak nie jest, skoro się zważy, że zakładów karnym wogóle jest tylko kilka, w Galicji naprzykład dwa, że więc w miejscowościach, gdzie się taki zakład znajduje, konkurencja lokalna jest już wcale znaczną. Nie wiem czy w lwowskim domu karnym wykonywa się krawiectwo, ale przypuściwszy, że tak i że z ogólnej liczby więziennych krawców pracować tam będzie dziesiąta część, a więc 47, to będzie to już wcale dotkliwa lokalna konkurencja, tem dotkliwsza, ile, że praca w więzieniach korzystać może z urządzeń maszynowych. Nadto taka liczba krawców, chociażby nie wielu krawcom odebrała robotę, to jednak wszystkim obniży cenę. A więc: rozumiem, że n. p. krawiec w Inszpruku nie skarży się na konkurencję roboty więziennej we Lwowie, ale rozumiem też, że skarży się na nią krawiec lwowski. Jest to przeto kwestja lokalna, dotycząca miast i okolic, gdzie znajdują się domy karne i nie można prowadzić dyskusji na tle cyfr, wziętych z całego państwa. Jest to tak, jak gdyby na skargę, że w miejscowości o 10.000 mieszkańców, jakaś epidemia porwała 500 ofiar, referent sanitarny odpowiedział cyfrą śmiertelności w całem państwie i na tej podstawie uznał stan zdrowotny w owej miejscowości za idealny.

Z uznaniem natomiast podnieść należy to, co powiedział pan minister sprawiedliwości o konieczności pomnożenia liczby sędziów. Zaznaczył, że niektóre okręgi sądowe moją anormalną zaległość, w szczególności zaś w Galicji. Ministerstwo sprawiedliwości — rzekł — p o c z u w a s i ę w o b e c G a l i c j i d o d ł u g u. Minister zaznaczył, że najwyższem postanowieniem zadecydowanem już jest otwarcie nowego sądu obwodowego w Czortkowie, zaś sądów powiatowych w Zakliczynie, Bolszowcach i Jabłonowie, oraz, że liczba sądów i w przyszłości pomnażaną będzie w miarę środków budżetowych.

Długoletnie usiłowania Koła polskiego, zaczynają więc wydawać owoce. Po rozpoczęciu dyskusji o stanie ministerstwa oświaty, zapadnie też decyzja co do terminu zwołania rady państwa. Niestety, mało jest widoków, by dyskusja budżetowa w pełnej izbie ukończoną być mogła do Wielkiejnocy, a temsamem nie ma gwarancji co do dłuższej sesji sejmowej.

Wiec krawców.

Pierwszy krajowy wiec majstrów i czeladników krawieckich, rozpoczął się nabożeństwem na intencję wiecu, które o godzinie 9 rano odprawił w katedrze ks. Wilkicki.

Po nabożeństwie zgromadzili się wiecownicy w liczbie około 400 głów w wielkiej sali ratuszowej, gdzie o godzinie wpół do 11 przed południem p. Mikuliński wiec zagaił, przedstawiwszy w krótkości cel jego.

Następnie, na wniosek p. Wydrycha, wybrano przez aklamację do prezydjum wiecu ze strony majstrów pp. Mikulińskiego, Schechtlicha i Czernego, ze strony czeladników pp. Mięsowicza, Stankiewicza i Kopcia. Następnie, przewodniczący wiecu p. Mikuliński przedstawił zgromadzonym komisarza rządowego p. Reinländera i wezwał na gospodarzy wiecu pp. Procellego i Sykorę, na sekretarzy zaś pp. Galewicza i Ohlyego.

Po odczytaniu telegramów gratulacyjnych od korporacyj krawieckich w Białej i Samborze, referował sprawę dostawy mundurów dla wojska w Galicji stacjonowanego p. Baczyński. W dyskusji nad tym punktem, wzięli udział pp. Karol Chanik, delegat dobromilski, Acht ze Stanisławowa, Teller ze Lwowa, Kalczyński z Krakowa i Galewicz ze Lwowa, poczem, po końcowem przemówieniu referenta p. Baczyńskiego, rezolucję jego w sprawie oddania robót dla wojska krajowym przemysłowcom, jednogłośnie uchwalono.

Rezolucja ta brzmi:

Wiec dzisiejszy, poleca swojemu prezydjum, by drogą, jaką uzna za odpowiednią, postarało się o to, by dostawa mundurów dla wojska stacjonowanego w Galicji, oddaną była tylko krajowym przemysłowcom i by w ciągu ośmiu tygodni, uwiadomiło o skutku swoich starań wszystkie korporacje krawieckie, biorące udział w dzisiejszem zgromadzeniu.

Sprawę dostawy mundurów dla straży skarbowej referował p. Gürsching. Po dyskusji, która się po przemówieniu referenta wywiązała, a w której wzięli udział pp. Chanik z Dobromila i Teller, uchwalono żądać:

1. by strażnikom skarbowym nie dawano pauszali po 120 koron rocznie na mundur, ale by mundury dawano im *in natura*, w drodze dostaw, na podstawie ofert.

2. Rozdawnictwo dostawy mundurów dla straży skarbowej należy do krajowej dyrekcji skarbu.

3. Odnieść się w tej sprawie do posłów naszych.

(Wobec tego, że przeprowadzenie tych uchwał wymagałoby zupełnej zmiany instrukcji organizacyjnej straży skarbowej, uważać należy te rezolucje wiecu za bezprzedmiotowe. O ile nam wiadomo, galicyjska straż skarbowa czyni kroki celem pozwolenia we własnym, autonomicznym zarządzie, sporządzania mundurów ze sukna krajowego wyrobu i w ten sposób kwestję swego umundurowania sama rozwiąże z zupełnem uwzględnieniem przemysłu krajowego. *Przyp. Red.*)

O zniesieniu warsztatów krawieckich w domach kary, referował p. Flaczyński. Prócz referenta, przemawiali na ten temat pp. Mięsowicz, Bobrowski i Szybowicz, poczem uchwalono znowu następujące rezolucje.

Wiec uchwala: 1. Wnieść petycję do rady państwa na ręce naszych posłów z żądaniem, by bezzwłocznie wyjednała u rządu zakaz przyjmowania i wykonywania przez zakłady karne robót krawieckich dla służby rządowej;

2. wysłać taką samą petycję do ministerstw sprawiedliwości i spraw wewnętrznych;

3. wysłać deputację, któraby poparła te petycje u ministerstw i parlamentu, a gdyby zabiegi te, mające na celu poprawę stosunków rękodzieła krawieckiego nie odniosły skutku, wysłać deputację do monarchy, która przedłoży mu osobiście krzywdy i żale krawców.

Na temat popierania przemysłu krawieckiego w kraju, przemawiał bardzo obszernie i ogniście p. Teller, socjalny demokrata i postawił w końcu p[illegible] rezolucję:

Krajowy wiec krawiecki wyraża przekonanie, 1. że dla podniesienia przemysłu wogóle, a krawieckiego w szczególności, koniecznem jest zakładanie wielkich fabryk w kraju, w którychby wyrobione produkty krajowe mogły być przeciwstawione takimże wyrobom pozakrajowym, czem dostarczonoby publiczności równie tanich, a dobrych wyrobów, jakie dziś zmuszona jest nabywać w składach fabrycznych pozakrajowych;

2. że dotychczasowy przemysł drobny krawiecki przekształcić się musi na przemysł artystyczny, zaopatrujący zamożniejsze klasy w ubrania, odpowiadający ich wytwornym wymogom — i przemysł fabryczny, a celem należytego wykształcenia w tym kierunku, domagać się należy od kraju i państwa subwencyj na wysyłanie zdolnych robotników, względnie majstrów, na studja do centrów światowych, w których rozdział przemysłu krawieckiego na fabryczny i artystyczny już nastąpił;

3. że dalsze sztuczne podtrzymywanie drobnego przemysłu, nie może się odbywać na koszt obniżania płacy i przedłużania pracy i tak do niemożliwych granic wycieńczonych robotników.

P. W o j d a z Jasła żądał wydania odezwy w sprawie popierania swojskich wyrobów.

P. K o r o s t e ń s k i, redaktor *Dźwigni*, poparł następnie wniosek p. Wojdy o wydanie odezwy w sprawie popierania swojskich wyrobów krawieckich przez publiczność i zaznaczył, że potrzeba zapasowej produkcji krawieckiej powinna być zaspokajaną przez tworzenie wielkich udziałowych, a względnie spółkowych pracowni krawieckich.

P. J a b ł o ń s k i postawił z kolei następujący wniosek:

„Solidaryzując się z powszechnem dziś w kraju dążeniem do bojkotowania towarów pruskich, postanawiają krawcy zebrani na wiecu dnia 26 stycznia 1902:

1) zaprzestać sprowadzania towarów pruskich, a natomiast nabywać tak materje, jak wszelkie potrzebne przybory krawieckie jedynie u firm swoich i wyrobu krajowego;

2) wezwać publiczność, aby współdziałała w tej tak ważnej dla podniesienia przemysłu krajowego akcji i kazała sobie przedstawiać tylko wyroby krajowe.

P. O h l y jest przeciwny fabrycznemu przemysłowi krawieckiemu. Mowca nie potrafi sobie wyobrazić, jak może wyglądać fabryka krawiecka; jest tylko za łączeniem się w spółki korporacyjne, do którychby należeli tak majstrowie, jak i czeladnicy.

W głosowaniu uchwalono wnioski referenta i dodatkowy wniosek p. Jabłońskiego.

P. O h l y referował projektowane przez rząd zmiany w ustawie przemysłowej, tyczącej się przemysłu krawieckiego, poczem postawił następujący wniosek:

„Ponieważ projekt obecny rządowy do ustawy przemysłowej okazuje się znowu jako dalsze sztukowanie tej ustawy, która wskutek przeróżnych uzupełnień i rozporządzeń staje się coraz więcej skomplikowaną i niejasną w swoich postanowieniach, przeto wiec żąda od ciał ustawodawczych zniesienia tej sztukowanej ustawy, a wydania natomiast nowej ustawy przemysłowej, treściwej i jasnej, odpowiadającej naszym stosunkom, a regulującej należycie ogólne interesy całego przemysłu.

W głosowaniu wniosek uchwalono.

P. M i ę s o w i c z postawił w końcu wniosek, aby deputacja krawiecka, która ma się udać do Wiednia, czyniła nietylko zabiegi dla zrealizowania rozmaitych postulatów krawców za pośrednictwem Koła polskiego, ale i posła Daszyńskiego. Uchwalono.

Na tem o godzinie 4·30 po południu zamknięto obrady wiecu.

Z Paryża.

(*Od naszego korespondenta*).

Paryż 21 stycznia.

(*Marceli Prévost o Niemcach. — Krucjata przeciw Sienkiewiczowi. — „Le Marines." — Nowa sztuka Brieux'a. — Muzeum Mickiewicza*).

Znany powieściopisarz Marceli Prévost, po odbyciu podróży po Norwegji, Niemczech i Wiedniu, powrócił do Paryża i zwierzył się jednemu z reporterów, iż przystępuje do napisania powieści o — Niemcach. Powieść ma nosić tytuł „Monsieur et madame Moloch." Autor zamierza w niej postawić naprzeciw siebie Niemcy, szukające ideałów i Niemcy, kujące armaty. P. Prévost pragnie, iżby w tem starciu zwyciężył ideał, jednak nie tai, że będzie to rzecz nie łatwa. „Nigdy jeszcze — mówi on — Niemcy nie szukały tak zbrojnej potęgi, jak dzisiaj. Wszystko u nich dobre i piękne, co zmierza do zwierzchnictwa Niemiec. Argumentów dla historji, dla filozofji i literatury, szukają w Essen. Dość przypomnieć Momsena i Wagnera. Idea niemiecka upaja się apoteozą armaty." P. Prévost widzi jednak pewien zwrot pomyślny przeciw militaryzmowi i żywi nadzieję, iż z szeregiem lat powrócą Niemcy do idealnych kierunków życia. Daj Boże, ale p. Prévost chyba tego nie doczeka!

Rozpocząwszy od literatury, winienem donieść o krucjacie, jaka poczyna się budzić w sferach literackich przeciw „najazdowi" utworów obcych pisarzy, a zwłaszcza przeciw Sienkiewiczowi. Już swego czasu Brunetière nie mógł zrozumieć, dlaczego Francuzi tak zachwycają się polskim pisarzem. Teraz znowu w dwutygodniku *Le Correspondent* p. Henryk Bordeaux zamieścił obszerny artykuł na ten sam temat. Narzeka tam na najazd obcych, a więc na Ibsena i Kiplinga, na Gorkiego i Czechowa, ale przedewszystkiem na Sienkiewicza, który „tak niezasłużenie" bywa rozchwytywany przez publiczność. Autor widzi w tem gorączkowy paroksyzm. *Nous avons en une sienkiewits aigiie* — pisze. Zaczem odmawia utworom polskiego pisarza zarówno artystycznej, jak i moralnej wartości! Zdaniem p. Bordeaux, Sienkiewicz poprostu naśladuje tylko Dumasa ojca, bez jego poufałości, werwy i dobroduszności. Powieści romansowe Sienkiewicza, to — kopjowanie Jerzego Sand; powieści obyczajowe, to tylko naśladowanie Balzaca, ale bez tej samej siły w analizie i rozmaitości w typach... Artykuł pana Bordeaux nie zaszkodzi ogromnej popularności Sienkiewicza, stanowi tylko dowód, że w literackim świecie niebrak zawiści tej samej, jaka występuje wśród kupców, gdy towar jednego z nich znajduje zbyt wielki popyt.

Zresztą powodzenie obcych pisarzy, nie sprawia nawet zbytniej konkurencji literaturze francuskiej, bo — jak już w jednym z poprzednich listów wspomniałem — nic się tu obecnie nie pojawia, co zasługiwałoby na czytanie. Albo przedruki dawnych powieści, albo nowe, ale pamflety. W obecnej np. chwili zdobyła powieść rozgłos powieść „Les Marines", której autor, oficer marynarki, p. Diraison, odbył już dwa pojedynki z jej powodu. Jest to najordynarniejszy pamflet, w którym autor zebrał w stylu pokładowej gwary wszystkie plotki i skandale ciasnego kółka osób.

Więcej twórczości wykazują pisarze sceniczni. Stwierdzając to, nie mam jednak zgoła zamiaru, zachęcać polskich tłumaczów do przyswajania naszej literaturze dramatycznej tego, co tu dziś tworzą. Nawet Brieux zeszedł już na tę drogę, na której jest wszystko, tylko nie sztuka piękna. Jego ostatni utwór: „Les avariés", napisany ze współudziałem dra Fourniera, specjalisty od chorób syfilitycznych, stanowi jakieś monstrum patologiczno-[illegible]. Treści [illegible] nawet streścić się nie da. Zaznaczę tylko, że pierwszą scenę, która zawiera punkt wyjścia sztuki, a mianowicie rozmowę pacjenta z lekarzem-specjalistą, schował autor za kulisy, a — prawdę mówiąc — szkoda, że tego samego nie uczynił z resztą scen i aktów.

Przed tygodniem rozpoczęto przy tutejszej Bibljotece polskiej próbne roboty architektoniczne około budowy Muzeum Mickiewicza. Zakład ten powstaje z funduszów, przesłanych p. Władysławowi Mickiewiczowi przez komitet budowy pomnika poety w Warszawie. Muzeum zawierać będzie: pamiątki rodzinne, manuskrypty, wydawnictwa, studja i druki dotyczące Mickiewicza we wszystkich językach. Kolekcję tę gromadził organizator Muzeum przez całe życie. W ostatnich czasach zakupił od rodziny Domejki za sumę 3.500 franków, zbiór manuskryptów, listów i pamiątek, mających związek z życiem Mickiewicza, Zaleskiego, Garczyńskiego i innych romantyków naszych.

Muzeum mieścić się będzie w dużej sali, zbudowanej ponad gabinetem sztychów i rycin Bibljoteki polskiej.

Białe niewolnice.

Białe niewolnice i XX stulecie! Czyż może być okrutniejsze przeciwieństwo? Żyją one zdala od swej ojczyzny a ich niewola cięższą jest, bezwstydniejszą i cyniczniejszą, od tej, za której zniesieniem ongiś cały świat cywilizowany wystąpił. Niewolnicami temi są Europejki, które w

---

(7)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

— Powrócę, jak miły mi Bóg, powrócę! A oną pamiątkę od ciebie — (wskazał na Gila) — pilnować, jak oka w głowie będę. Jeżeli mu dam w gębę, to chyba psi syn, gorącego mi sadła za skórę zaleje!...

Porwał w uniesieniu obie dłonie nie broniącej się Admy i do ust przycisnął — nagle zwrócił się do Gila:

— Marsz! — krzyknął.

I gdy ten znikł, jak kamfora, lewicą objął kibić dziewczyny i w wargi się wpił. Całował, całował, bez pamięci, bez końca, aż tchu nie stało piersi, aż serce zakrzyczało: dość, bo się spalę!... Jeszcze, jeszcze, raz ostatni, przedostatni, ostatni... I tchnął głęboko, aż żarem powietrze wionęło.

Adme usunęła się ku ziemi i za kolana go chwyciła.

— Wstań, wstań — mówił Plichta — nie godzi się tobie u nóg moich plątać...

Uniósł ją z ziemi jak paciorkę perłową i na sofie posadził.

Adme nie puszczała rąk jego, pociągała go ku sobie, ale on się opamiętał i ochłódł.

— Czas w drogę — szepnął — hetman do kuny wpakuje, gdy nie ubiegnę go w Żółkwi. No! bądź zdrowa, Adme, bo mi się marzy, żeśmy się zapomnieli zanadto.

— Jeszcze raz! — szepnęła Adme, podgarniając się ku niemu.

— Nie mogę! dalibóg nie mogę, bo do swojej chorągwi nie dojadę.

Mówił to z pewnem zniecierpliwieniem, które dobrze odczuła Adme.

— Gdzie Gil?... — zawołał, obzierając się dokoła i zrobił krok ku przyległej komnacie.

— Poczekaj, zawołam go sama — rzekła Adme — i parę przestróg na drogę mu dam.

Wyszła szybko z pokoju, a widząc karła siedzącego w kominie, wezwała go do siebie.

— Teraz bacz, co ci mówiłam, bacz pilnie, bo żywy z rąk mych nie wyjdziesz! — zawołała gorączkowo. - Bądź okiem, uchem, czem chcesz, ale — gdyby tam... Rozumiesz?... Pisz po tatarsku... tylko tak, jak my, z lewej ku prawej ręce, by przyłapany list jeden Bóg tylko mógł odczytać...

— Gil wszystko rozumie — wybełkotał karzeł.

Po chwili Plichta opuszczał dworzec Mitrasa, a za nim, okrom pachołka, jechał na darowanym przez Admę koniu, Gil, rękami i nogami kulbaki się trzymając. Jarucha parsknął śmiechem, widząc tego nowego towarzysza rotmistrza, pachołek obydwie pięście do gęby włożył i dławił się, a Plichta w bok się ująwszy, cmoknął na konie i spojrzawszy na Gila:

— Odbijanego!... — zawołał.

Rączym kłusem ruszyły rumaki, a Gil w rytm ruchów swojego wierzchowca odbijał się, jak worek sieczki, stękał głucho, ale ruszał naprzód i gdy raz go Plichta zapytał, dlaczego tak zawodzi umierającego:

— Zad boli panie, rotmistrzu — odpowiedział.

Adme długo patrzyła z okna swojego mieszkania na odjeżdżających. Policzki jej gorzały, oczy paliły się, jak dwie gromnice, a piersią tchu ledwo mogła zachwycić. Plichta znikł za załomami murów, a ona jeszcze stała; świeży oddech poranku zwiał ostatni obłok szarego kurzu, a ona jeszcze patrzyła; nagle twarz jej pobladła śmiertelnie, małe piąstki ścisnęły się gwałtownie i nie odrywając oczu od pustej już ulicy, na której chodnikach przesuwał się kiedy niekiedy obojętny przechodzeń, szepnęła:

— I nie spojrzał nawet!...

Fala gniewu czy wstydu okryła jej czoło, jagody, szyję, pierś ciężko dyszącą; łuki brwi się ściągnęły groźbą jakąś, a rozpalony koral ust zdawał się krwią żywą tryskać.

— Chroń cię Bóg, ażebym się dowiedziała, że masz inną, niż mnie! — z zaciśniętych warg jej wybiegło.

W takim stanie zastał ją Mitras.

Załatwiwszy kupieckie interesy, wszedł do swojej „kancelarji", zrzucił suknię, a szlafrok wziął, który jedwabnym sznurem przepasał, nogi ozuł w bogato, a wzorzysto szyte papucie z zadartymi nosami, tak, że wyglądały, jak dwie gondole weneckie, któremi ślizgał się cicho po puszystych kobiercach swych komnat. Na łysej głowie miał myckę w gwiazdy i półksiężyce, złotym i srebrnym szychem dzierzgane, twarz podobną do żółtego arbuza, w którym ktoś, na figle, podobiznę twarzy ludzkiej nakreślił, a zamiast oczu dwie muszkatołowe gałki włożył. Nie grzeszył pięknością bogów, ale boski spokój miał w sobie; znać było odrazu, że to był ten, któremu się dobrze dzieje. Wszedł cicho, ruchem kaczkowatym, bo okrągłość jego postawy nie pozwalała na chód inny, a widząc Admę z marsem gniewu na czole, z płomieniem na licach — zatrzymał się w pół komnaty i spytał:

— Co to takiego, Adme?

— Plichta był!... — odpowiedziała.

Mitras zatrząsł się jak galareta, rozczepierzył ręce obie i powtórzył:

— Plichta?...

Adme nie odpowiała nic.

— I co? — zapytał Mitras.

— Pojechał.

Mitras drgnął, jakby go insekt zdradziecki ubódł w miejsce łachotliwe, po chwili rzekł:

— I czemuś go nie zatrzymała?...

— Spieszył do Żółkwi, do hetmana.

— Tak, tak — pokiwał głową Ibraim. — Sultan Ahmed z potęgą idzie nad Dniestr. Mówili mi Tatarzy z Krymu przybyli, z którymi kupieckie rachunki mam, że i Kantemir wyruszył kozactwu rogów przytrzeć... Pan Plichta musiał pójść, a cóż ty, biedaczko, teraz poczniesz?...

— Czekać będę dniami i nocami, nietylko na niego czekać!...

— To masz dwóch?... Gil! — w głos krzyknął, obracając się ku drzwiom swojej sypialni.

— Gila nie ma... — odpowiedziała Adme.

— A gdzież ten Tatarczuk zaszył się?

— Poszedł z Plichtą.

Mitras gębę od ucha do ucha rozdziawił.

— Na wojnę?...

— Nie — na przeszpiegi!...

Mitras nic, a nic nie rozumiał.

— Co to za galimatias, Adme? Gil poszedł z Plichtą, dlaczego poszedł?

— Ja mu kazałam.

— To dobrze, że ty mu kazałaś, ale dlaczego ty mu kazałaś?...

— Pan Plichta mnie kocha i nie kocha.

— Zastanów się, pereleczko — odezwał się Mitras — że w tem, co powiedziałaś, żadnego sensu nie ma. Można, oglądając towar, kupić go lub nie kupić — ale kochać i nie kochać?...

Potrząsnął głową.

— Takiej muzyki nie słyszałem jeszcze!

Adme szybko podeszła do ojca.

— Dobrze powiedziałeś ojcze: można towar kupić lub nie kupić, tysiąc razy wziąć do rąk, zachwycać się miękkością aksamitu, połyskiem jedwabiu, przepatrzeć, zmiąć — i odrzucić...

— To bywa codzienie, brylanciku, codziennie.

— Ja jestem tym towarem, ojcze!...

Mitras aż do ziemi przysiadł.

— Ty — ty — ty?

— Tak, ja!

Twarz Ibraima przybrała barwę popielatą.

— On musi inną niewiastę miłować — półszeptem odezwała się Adme.

— To źle, to bardzo źle — zastękał Mitras.

Po chwili dodał:

— Jabym tego szlachcica nie chciał stracić. Myślałem, że przy bogactwie dom Mitrasów podniesie się i wyszlachci, z Plichtami się łącząc. Jam go za swego już miał i dymek sam sobie w nos puszczał. Ale — dodał, wyciągając krótkie swoje ręce ku Admie — on tak czule patrzył na ciebie!... (*Ciąg dalszy nastąpi.*)

ten sam sposób jak niegdyś czarne ich siostrzyce niedoli, bywają sprzedawane.

Przy czarnych niewolnicach chodziło przynajmniej o otwarty, jawny interes handlowy; przehandlowane, wiedziały przynajmniej co je czeka, podczas gdy białe niewolnice wpadłszy w ręce handlarzy, sądzą, że mają do czynienia z uczciwymi pośrednikami, którzy się do poprawy ich smutnego zwykle losu przyczynią.

Jak olbrzymie rozmiary przybrał handel nieszczęśliwemi temi istotami, wykazują to akty hamburskiego komitetu do zwalczania tego najohydniejszego z handlów. Wedle dat statystycznych, wywozi się z Europy corocznie około 10.000 dziewcząt do krajów zamorskich w niewolę. Rzecz prosta, statystyka w tym kierunku nie może się opierać na cyfrach pewnych, urzędowych, gdyż handel ten używa dróg do tego stopnia krytych i podstępnych, że ich nawet najbardziej ofiarna czujność komitetu wyśledzić jeszcze nie zdołała.

Handlarze dziewczętami tworzą formalną korporację, mają własne statuty, do których ściśle się stosują i których celem jest w pierwszej linji popieranie „zawodowych" ich interesów. Mają oni swoje kluby, w których się schodzą i omawiają odnoszące się do ich handlu sprawy, zawierają ugody i wręczają sobie nawzajem fałszowane dokumenty. Papiery te, są nader ważnym dla nich rekwizytem, gdyż taki handlarz dziewczętami występuje zależnie do potrzeby, w roli rzemieślnika, kupca, profesora, właściciela winnic itd. Jeździ on pod najróżnorodniejszemi postaciami i we wszystkich sferach wyszukuje swe ofiary.

Występują oni zwykle z delegancją i pewnością siebie, szczycą się wysokiemi znajomościami, które nawiązali za pomocą podrobionych papierów, nie kryją się z tem, że rozporządzają znacznemi pieniężnemi sumami i mówią wiele o swych fabrycznych przedsiębiorstwach, pałacach i hotelach, które w Ameryce rzekomo posiadają. W ten sposób postępując, przychodzi im z łatwością plątanie swych ofiar.

„U nas, w Ameryce, — mówią oni niedoświadczonej dziewczynie — zarobisz jako szwaczka dziesięć razy więcej, niż tu zarabiasz". „Jako panna sklepowa, zarobisz u nas w jednym dniu więcej, niż tu w ciągu całego tygodnia zarobić zdołasz". Jako panna bufetowa, jako pokojówka, złożysz sobie w ciągu lat trzech lub czterech z samych napiwków tyle, że z kilkunastu tysiącami dolarów do ojczyzny wrócić będziesz mogła".

Tak mniej więcej brzmią kuszące rady handlarzy, im zaś niżej stoją kulturnie ofiary i w im większem żyją ubóstwie, tem łatwiej wpadają w zastawione sieci. Najwięcej ofiar dostarcza Galicja i zachodnie gubernie Rosji europejskiej. Z kulturalnym i materjalnym, łączy się niekiedy i defekt moralny, gdyż między 10.000 niewolnic, które handlarze ci z Europy corocznie wywożą, pewien ich procent, choć niewielki, zna cel swej podróży.

Ulubionym i prawie nigdy niezawodnym środkiem handlarzy, jest chęć wyjścia na mąż u dziewcząt. Handlarz taki, skoro nie widzi innej drogi, poślubia dziewczynę, którą sobie upatrzył, wywozi za morze, sprzedaje ją tu i znowu powraca, by nową w ten sposób zdobyć ofiarę. Komitet odkrył, że są handlarze, którzy już sześć razy w 6 różnych miejscowościach Europy zawierali małżeństwa i żony swe w Ameryce sprzedawali.

Typową w tej mierze jest historja pewnej pięknej żydóweczki ze Lwowa, którąśmy przed niespełna rokiem podali, a którą dziś w krótkości czytelnikom naszym przypomnimy.

Przed dwoma laty przybył do Lwowa młody, elegancki żydek, który przedstawiał się jako właściciel hotelu w Nowym Jorku. Po krótkim pobycie we Lwowie, ożenił się z prześliczną, młodziutką żydóweczką i powrócił wraz z swą żoną do Ameryki. Zamiast do Nowego Jorku jednak, zawiózł swą ofiarę do Buenos Ayres. Przy wylądowaniu urzędnicy kryminalnej policji portowej, którzy znali jego zawód, aresztowali go, wypuszczono go jednak zaraz na wolność, skoro udowodnił świadectwami, że kobieta, którą wiezie ze sobą, nie jest jego „towarem", ale prawowitą żoną, poślubioną we Lwowie.

Na razie ulokował swoją żonę w domu rzekomego swojego szwagra, po kilku już dniach jednak zrzucił maskę i bez ogródek wytłumaczył swojej żonie sposób, w który oboje dużo pieniędzy będą mogli zarobić.

— Skoro pójdziesz do domu mojego brata — mówił jej — otrzymasz zaraz na rękę 100 funtów szterlingów, gdyby ci się tam jednak nie podobało, pójdziesz do innego domu, gdzie znowu 100 funtów dostaniesz. W ten sposób możesz prędko dojść do majątku.

Kiedy kobieta oburzona podłością swojego męża, propozycji jego stanowczo odmówiła, zamknięto ją na klucz w izbie, zabrano jej suknie i próbowano zmusić głodem do zmiany postanowienia. Nadarmo jednak. Tymczasem, dzięki staraniom rodziców nieszczęśliwej kobiety, zajęły się jej dolą konsulaty i komitet, którym po wielu trudach, udało się więzioną odszukać i wyrwać z rąk męża-potwora.

Ulokowano ją w szpitalu, gdzie wydała na świat dziecko, zaledwie jednak wyzdrowiała, straszny jej mąż zareklamował dziecko dla siebie, chcąc w ten sposób zmusić swą żonę, by przy nim została. Dzięki pomocy komitetu dla zwalczania handlu dziewczętami, zdołała ona Buenos Ayres opuścić i odjechała do Europy, złamana i moralnie i fizycznie.

Wszystkie sądy, władze bezpieczeństwa i konsulaty Europy, wobec tego handlu, który wszystkie obejmuje kraje i wszystkie lądy, stoją bezradne.

Liczne wielkie „domy" zajmują się eksportem młodych dziewcząt na różne punkty ziemi. Najznaczniejsze tego rodzaju „domy handlowe" znajdują się w Nowym Jorku, w Rio de Janeiro i w Buenos Ayres. Organizacja ich jest czysto kupiecką. Dwie pierwsze nowojorskie firmy, mają każda swojego prezesa, wiceprezesa, sekretarza i radę nadzorczą. Mają one swoich stałych doradców prawnych i adwokatów na wypadek konfliktu z władzą i własny swój, dla nich tylko zrozumiały język depeszowy. Kljentela ich, tj. ich odbiorcy rekrutują się przeważnie w kołach dobrze sytuowanych osobistości, bywalców teatralnych, „interesa" zaś załatwiane bywają na zebraniach mających charakter towarzyski. Na czele organizacji handlu dziewczętami, stoi osławiony Lejzor **Schwarz**, który szczyci się znajomością dziesięciu języków. Z zawodu jest rzekomo jubilerem, jako taki brał przynajmniej udział w kilku wystawach. Podróże w swoich „interesach" do Europy, przedsiębierze bardzo często, za każdym razem jednak pod innem nazwiskiem.

Przed rozpoczęciem tych podróży uwiadamia on o swem przybyciu swoich agentów, operujących przeważnie w polskich prowincjach Austrji, Rosji, jakoteż w Rumunji. Ci panowie, prowadzą dokładne listy ubogich, a pięknych dziewcząt, o których sądzą, że do wyjazdu dałyby się namówić. Zależnie od ich pozycji społecznej, angażują oni te dziewczęta w charakterze bon, pokojówek, szwaczek, modniarek, albo też namawiają je do podróży za ocean pod pretekstem, że tam bardzo dobrze zamąż wyjdą. Stosownie do liczby złowionych przez agentów ofiar, szlachetny pan Lejzor Schwarz gatunkuje je i zarządza środki do bezpiecznego naładowania ich na okręty.

W małych grupach, faktorzy i „wiernicy" grossisty Schwarza, transportują ofiary swe do miast portowych. Inni ajenci oczekują już na oszukane dziewczęta w Genui, Hamburgu, Londynie, Marsylji i przemycają je na okręty. Niedawno n. p. zatrzymano w Hamburgu dwie nadzwyczajnej urody Rosjanki, które sądziły, że jadą w celu objęcia posady w Afryce południowej, a które znajdowały się już na pokładzie okrętu, odpływającego do Buenos Ayres.

Przybywszy na miejsce swojego przeznaczenia w Buenos Ayres po wyładowaniu z okrętu, przeprowadzają ofiary na skład do jednego z domów Schwarza.

Domy służące do tych ohydnych celów, opatrzone są automatycznymi przyrządami dla zmylenia czujności policji. Dziewczęta, które się raz już do tego dostały bagniska, uważać można za zgubione niepowrotnie. Skoro, która uciekać próbuje, straszą ją, że dostawszy się w ręce władz, skazaną zostanie na dożywotnie ciężkie roboty.

Kiedy młodość, piękność i zdrowie takiej ofiary zupełnie już zostały wyzyskane, kiedy młoda, tryskająca zdrowiem dziewczyna zmieniła się już w wyschłą, chorobami zjedzoną ruinę, wypędzają ją z owego strasznego domu, by zrobić miejsce dla nowej, młodej, pięknej i zdrowej ofiary agentów Lejzora Schwarza.

KRONIKA.

Lwów 27 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 2° R. Pada śnieg

Z karnawału. Ostatniej soboty cały prawie Lwów hulał do białego dnia. Około 5, 6 godziny rano w niedzielę po ulicach miasta przebiegały dorożki, wiozące rozbawione, zmęczone damy, którym ruch powozu przypominał jeszcze wesołe tany, a uderzenia kopyt końskich o bruk uliczny — upajające, rozkoszne tany walca. Na chodnikach wracali gromadnie panowie, rozmawiając o mile spędzonych chwilach i narzekając na popękane od hołubców lakierki.

Najświetniej z zabaw sobotnich wypadł „wieczór biały w Kasynie miejskiem. Pań tańczących było przeszło setka, panów około 150. Zabawa szła raźno. Do kadryla stanęło około 100 par. Cała sala balowa przedstawiała się, jak jaka łąka, porosła różnobarwnem kwieciem, w którem przeważały białe stokrótki.

Na tle różnobarwnego kwiecia widniały czarne fraki i białe krawaty panów. W czasie przerwy opustoszały sale balowe, zapełniły się za to sale bufetowe. Wieczór zakończyła szalona galopada o godzinie wpół do 5 rano.

Wieczorek z tańcami drukarzy, urządzony w salach Strzelnicy, powiódł się również znakomicie. Rozpoczął go polonesem nestor dziennikarzy lwowskich, p. Platon Kostecki, z panią Południewską. Do kadryla, dzielnie aranżowanego przez pp. Lecha i Błażka, stanęło 80 par. Piękne danserki, którym nie dano próżnować, otrzymały karnety, ręcznie malowane, które będą dla niejednej stanowiły pamiątkę mile spędzonego wieczoru. Dopiero godzina 7 rano i wschód słońca, przypomniały uczestnikom zabawy, że należałoby udać się na spoczynek. To też rozbawieni żegnali się pytaniem: „A kiedy urządzacie następną?" — Zobaczymy.

W sali towarzystwa pedagogicznego (Zimorowicza 17) odbył się także w sobotę wieczór z tańcami staraniem nauczycieli ludowych. I tu bawiono się ochoczo, a nawet dłużej, niż w Kasynie miejskiem, bo do 6 rano. Do kadryla stanęło 60 par.

W Kasynie urzędniczem odbył się również wieczorek „wełniany" z tańcami. Tańczono ochoczo do białego dnia.

W „Gwieździe" odbyła się w sobotę, jak zawsze maskarada. Około godziny 10 zaroiło się w sali od zgromadzonej publiczności żądnej zabawy. Przy dźwiękach muzyki wojskowej puszczały się maseczki i domina w tany. Około godziny 2 ruch był najżywszy. Po sali posuwały się tajemnicze czarne domina, za niemi spacerowały wesołe lalki, dwóch błaznów; jeden djabeł i żyd zabawiali całe towarzystwo. Walcowano do godz. 6 rano.

Gdzie, jak gdzie, ale w „Jad-Charuzim" najmniej się krępowano. Tańczyło się, jak kto chciał, panowie obchodzili się z „damami", bez wielkiej ceremonji. Goście tworzyli prawie wyłącznie Polacy i Polki mojżeszowego wyznania. Kilkanaście masek nie budziło wcale ciekawości. Po rogach sali sprzedawano pakieciki „szczęścia". Confetti latały w powietrzu na głowy i na ramiona zgromadzonego tłumu gości. „Dam" było bardzo mało, nic więc dziwnego, że każdą z nich oblegały tłumy. Od czasu do czasu odzywały się dźwięki walca, przy których tańczono, a właściwie biegano i poszturkiwano się wzajemnie.

Co mamy w kraju? W zakresie przemysłu, opartego na rolnictwie:

Mamy liczne i dobre młyny i tylko niedołęstwu, wywołującemu na lica rumieńce wstydu, przypisać należy, jeśli do kraju tak rolniczego, jak nasz, dopuszczamy mąkę węgierską.

Mamy pięknie rozwinięty przemysł gorzelniany, fabrykację czystego alkoholu, który idzie od nas do Szwajcarji, Włoch, Hiszpanji, Egiptu — mamy wyśmienite napoje spirytusowe i grzeszymy wprost przeciw narodowemu obowiązkowi samoobrony, jeśli używamy jeszcze floridsdorfskich treberów, likierów francuskich i holenderskich, a przedewszystkiem szkodliwych, trujących fabrykatów, które spekulanci chrzczą nazwą „koniaku". Największą krzywdę wyrządzamy samym sobie i zdrowiu własnemu, sypiąc pieniądz za obce podejrzane wódki, skoro mamy tak znakomite i za granicą wysoko cenione fabrykaty, jak Baczewskiego, Izdebnickie, Drohojowskiego, Zdunia, Leszka Wiśniowskiego, Słoneckiego i wiele innych.

Nie stoimy też gorzej co do produkcji piwa. Browar okocimski, Akcyjne towarzystwo browarów lwowskich, Żywiec, Kałusz, Wojnicz, Chmielów, browar Johnów w Krakowie, Tenczynek, dostarczają pierwszorzędnych gatunków piwa i gdyby nie uprzedzenie i nałóg, ciągnące nas do obcych piw czeskich, wiedeńskich, bawarskich, wystarczyłoby konsumcji krajowej to, co sami produkujemy. Ale my jesteśmy lekkomyślni i niepoprawni. Z dobrym humorem przepijamy krwawy nasz grosz do zagranicznych piwowarów.

Z Czytelni katolickiej i Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej. We środę dnia 29 bm. odbędzie się w sali „Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej" przy ulicy Czarnieckiego l. 1 II. p. (nad cukiernią Warszawską), pogadanka na temat: „Obrona czci ludzkiej — a pojedynek". Prelegentem będzie ks. prałat dr. Zygmunt Lenkiewicz.

Nader aktualny temat, stanowiący jeden z głównych problemów bieżącego stulecia, a podjęty do rozwiązania przez całe społeczeństwo europejskie, niewątpliwie zainteresuje inteligencję stolicy kraju. Obszerna zaś powabna sala poważnego Stowarzyszenia pomieści i członków obydwóch towarzystw i wprowadzonych i zaproszonych gości. Wstęp dla pan wolny. Początek o godz. 8 wieczorem.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyły przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie panny: Wanda Marja i Lucyna Dzikowskie z Przemyśla

Promocja. Na politechnice praskiej odbyła się w sobotę pierwsza promocja na doktora nauk technicznych. Promocję otrzymał starszy komisarz budownictwa z Pilzna, Jan Basta.

Licytacje realności lwowskich. W czasie od 28 stycznia do 3 marca b. r. wystawione będą na licytację następujące realności we Lwowie: Kurkowa 51, Balonowa 14, Kampiana 33, Boczkowskiego 12, Zamarstynowska 27, św. Marka 6, Żółkiewska 57. Cena szacunkowa tych realności wynosi razem 460.059 kor. 50 hal.; najniższa cena zaś, za którą te realności sprzedane być mogą: 257.265 kor. 79 hal.

Wykaz realności sprzedanych w grudniu 1901 r. Kupili: Norbert Gold od gal. Banku kredytowego w likwidacji ul. Szpitalna 21 za 25.000 kor., Chaim Rzędowski od Jerzego Rzędowskiego połowa real. ul. Stryjska 16 za 5000 kor., Jakób i Klara Sobel od gal. Banku hipotecznego we Lwowie ul. Lwia 16 za 5700 kor., Marja Krygowska od Marji Jawornikowej $^1/_8$ cz. real. ul. Dominikańska 5 za 4367 kor., Szymon Oransz od Reginy Silbersteinowej $^1/_5$ cz. real. ul. Rejtana 8 za 34.000 kor., Anna Rzędowska od Jerzego Rzędowskiego połowa real. ul. Stryjska 16 za 5000 kor., Marja Florko od Wojciecha Florka, Wulka 15 za 2000 kor., Alojzy Karge od Wojciecha i Teofili Łopacińskich ul. Teatyńska 12 za 30.000 kor., Sala Probstein od Jerzego i Beili Staubów ul. Sobieskiego 14 za 29.300 kor., Franciszka Paulina Hutyńkiewicz od Grzegorza Hutyńkiewicza $^1/_4$ cz. real. lk. $256^4/_4$ (Jałowiec) kontr. darowizny, Mojżesz i Matta Zimermann od Salomona i Beili Gelberów ul. Rejtana 7 za 49.000 kor., Marcin Jan Makan od Ettli [illegible]owej ul. Zamarstynówska 44 za 5600 kor., Amalja Ryszkowska od Tekli Turskiej ul. Słodowa (boczna) 4 za 39.000 kor., Szymon Oransz od dra Maurycego Oransza $^1/_5$ cz. real. ul. Rejtana 8 za 32.000 kor., Jan i Sylwia Zieniewicze od Jana Lewińskiego i Alfreda Zacharjewicza real. lwh. 1070 l. dz. za 8100 kor., Ludwik Hirsch od Leona Gieli ul. Szeptyckich 3 za 28.000 kor.. Alojza Hirsch od Ludwika Hirscha $^1/_3$ cz. real. ul. Lenartowicza 21 za 16.000 kor., Maks Finkelstein i Gustaw Feltl od Jakóba i Róży Günsbergów ul. Słoneczna 26 za 54.750 kor., Jerzy i Berta Staub od dra Wiktora Lechowskiego ul. Gródecka 14 B za 41.600 kor., Ludwika Gorlińska od Sischy Leibela real. lwh. 1316 l. dz. za 6908.

Stan zdrowia pani Aszpergerowej poprawił się wczoraj. U łoża chorej bawi jej córka, pani Giełgudowa, mieszkająca obecnie stale w Krakowie.

„Pocztarek", jednodniówka humorystyczna, wyjdzie staraniem klubu pocztowego, podczas wieczorku kostjumowego, mającego się odbyć w dniu 10 lutego w sali towarzystwa strzeleckiego. Komitet uprasza kolegów o nadsyłanie odpowiednich artykułów, pod adresem kontrolora, p. Orłowskiego, Lwów, główna poczta, najpóźniej do 3 lutego.

Z karnawału. Wieczorek z tańcami nadkonduktorów i konduktorów koleji państwowej, odbędzie się we Lwowie, dnia 8 lutego rb. o godzinie 8 wieczorem w sali towarzystwa muzycznego (gmach teatru hr. Skarbka, wejście od placu Krakowskiego l. 12) pod protektoratem radcy dworu p. Ludwika Wierzbickiego, w celu pomnożenia funduszu „wzajemnej pomocy" gal. funkcjonarjbszy koleji państwowej. Wieczorek ten zapowiada się doskonale.

Na wieczorek kostjumowy kasyna urzędniczego, dnia 2 lutego, w sali Strzelnicy miejskiej, przygotował komitet wiele niespodzianek, szczególnie dla pań. Dotychczasowe zgłoszenia ukostjumowanych grup, każą spodziewać się nadspodziewanie ożywionej zabawy.

Ktoby przez przeoczenie zaproszenia dotąd nie otrzymał, raczy zgłosić się pisemnie, lub ustnie w kancelarji kasyna, przy ul. Teatralnej l 8

Zgromadzenie ludowe, zwołane wczoraj przedpołudniem przez p. Stapińskiego, do sali „Gwiazdy", nie odbyło się z powodu, że przybyło na nie zaledwie kilka osób.

Rabunek. Roznosiciela dzienników, Aleksandra Burmaja, napadło w sobotę wieczorem na Zamarstynowie 4 ludzi, zasypali mu oczy piaskiem poczem odebrali mu 94 egzemplarzy dzienników, jakie miał przy sobie i sakiewkę z kwotą 5 koron i kilkadziesiąt halerzy.

Tajemniczy bagnet. We wczorajszym raporcie policyjnym zanotowano, że w piwnicy domu pod l. 37 przy ulicy Sykstuskiej znaleziono bagnet starego typu, osadzony na trzonie dębowym. Bagnetem tym, bądź co bądź niezwykłym, powinna się bliżej zająć policja i zbadać, czy „broń" ta nie stoi w jakim związku z przedziurawieniem godła na rosyjskim konsulacie. Sąsiedztwo ulicy Sykstuskiej z lokalem konsulatu, nasuwa pewne podejrzenie co do tego bagnetu.

Eksplozja na balu. Z Bukaczowiec donosi nam nasz korespondent: Dnia 19 b. m. urządził aptekarz tutejszy p. Wallner bal, na dochód miejscowej straży ogniowej, jako jej naczelnik. Epilog tej zabawy utkwi na długo w pamięci jej uczestników. Około wpół do 1 po północy, kiedy w najlepsze tańczono mazura, nastąpiła gwałtowna eksplozja prochu strzelniczego, którego doza musiała być bardzo znaczną, bo w jednej chwili lokal zaległy egipskie ciemności, a goście znaleźli się przed domem i bez przytomności prawie uciekali co tchu w mroźną noc do mieszkań swoich, nie mogąc zdać sobie sprawy, co się właściwie stało. Katastrofa wynikła z tego, że aptekarz p. Wallner, wiedziony najlepszemi chęciami, przygotował niespodzianki, w formie ogni sztucznych własnego wyrobu, które poskładał za oknem. Danserowie, nie wiedząc o tem, rzucali tam tlejące niedopałki papierosów, co spowodowało wybuch. Na szczęście obeszło się bez śmiertelnych następstw, wiele jednak osób odniosło więcej lub mniej dotkliwych skutków tej katastrofy. Do najwięcej poparzonych lub potłuczonych należą: pani inżynierowa Tymińska, pan inżynier Macudziński i w. i. Ogólne współczucie towarzyszy p. aptekarzowi, który ogromnie przejął się tą sprawą i poważnie jest chory.

Misjonarka emisarjuszką. *Pol. Corresp.* przynosi z Konstantynopola sensacyjną wieść, że uprowadzona przez zbójów misjonarka Amerykanka, miss Stone, pozostaje w porozumieniu z macedońskim komitetem rewolucyjnym i że upozorowała porwanie, celem przysporzenia funduszów temu komitetowi. Podobno agenci bułgarscy, którzy konferowali w Genewie z prezydentem tego komitetu Sarafowem, mają w ręku dokumenty stwierdzające ten fakt. *Bułgaria* donosi półurzędownie: Amerykańscy delegaci, wysłani z okupem celem oswobodzenia misjonarki miss Stone, przybyli do Czumaja. Miss Stone ma być w 24 godzin po złożeniu okupu uwolnioną.

Manifest serbskiego pretendenta. Piszą z Genewy, że ks. Piotr Karageorgewicz przed wyjazdem do Petersburga wydał manifest do ludu serbskiego, w którym wzywa do postawienia pomnika swemu dziadowi „Czarnemu Jerzemu z Topoli", który położył podwaliny pod oswobodzenie Serbji z pod jarzma tureckiego. Pretendent do korony serbskiej złożył na ten cel 50.000 franków.

Skandal w Bułgarji. W sprawie oszustw stemplowych uwięziono onegdaj kapitana artylerji Budewskiego i inżyniera Bolutonowa, byłego posła. Stemple zmieniono.

Serbja a Austrja. Z Sofji donoszą, że król Aleksander wysłał kilku mężów zaufania w poufnej misji za granicę. Zanosi się na zmianę systemu, mianowicie na zbliżenie ku Austro-Węgrom. Delegaci króla we Wiedniu stawiają za warunek: rozwód z Dragą i wytoczenie procesu o zdradę stanu Jovanowiczowi. Król niema zaufania do premiera Vuica i jest oburzony na rosyjskiego posła, który go formalnie ignoruje i uważa za hetkę-pętelkę. Na ostatnim balu dworskim, król wyróżniał specjalnie posła austrjackiego barona Heidlera, a na rosyjskiego nie zwracał uwagi.

Goście z Ameryki. Zarząd jednego z warszawskich hoteli, otrzymał zawiadomienie o przybyciu wkrótce do Warszawy grona amerykańskich turystów, którzy obecnie bawią w Moskwie. Amerykanie wyjechawszy z San Francisco zwiedzili Chiny, Japonję, a następnie przez Władywostok i Syberję dotarli do Moskwy, skąd udadzą się do Petersburga, a następnie przybędą do Warszawy. Drużyna turystów składa się z 12 osób, 8 mężczyzn i 4 kobiet.

Nowe próby śmiałej pływaczki. Walpurga Isacescu, która w r. 1900 próbowała przepłynąć odnogę morską między Calais a Dowrem, zdobyła się znowu świeżo na niesłychanej odwagi próbę. Płynęła Dunajem pośród kry przez 8 i pół minut i przebyła przestrzeń 2 kilometrów. Płynęła z Prateru i przybyła bez wypadku do szkoły pływackiej wojskowej. W nadchodzące lato zamierza przebyć wpław przestrzeń z Calais do Dowru Tym razem wierzy w powodzenie swej wyprawy.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie stacji meteorologicznej w Wiedniu). Z 25 stycznia godzina 7 rano notują: Riva + 3·7 deszcz. Tryjest + 6·6 mgła. Abazja + 9·0 pochmurno. Palermo + 14·4 pochmurno. Neapol + 11·6 pochmurno. Nizza + 5·1 deszcz. Stockholm + 2·4 pochmurno. Petersburg + 1·4 deszcz. Warszawa + 2·1 pochmurno. Konstantynopol + 2·3 pogoda. Przegląd ogólny: W Europie ciśnienie powietrza ogólnie spadło, szczególniej silnie na zachodzie. Wysokie ciśnienie utrzymuje się jeszcze na południowym wschodzie. Depresja na północno zachodzie pogłębiła się. W Austrji spadły nieznaczne deszcze z wyjątkiem Dalmacji. Temperatura nie zmieniła się o wiele.

Z kraju.

Mielec. (*Obchód styczniowy*). Dnia 22 b. m., jako w rocznicę powstania styczniowego, odbyło się u nas staraniem młodzieży mieszczańskiej nabożeństwo żałobne za poległych braci. Podczas mszy św. śpiewała młodzież na chórze, po nabożeństwie zaś zgromadzona licznie publiczność odśpiewała z przejęciem „Boże coś Polskę" i „Boże Ojcze". Wieczorem obchodzono uroczyście tę pamiątkę na strażnicy, gdzie słowo wstępne wygłosił jeden z tutejszych obywateli mieszczan, p. Woźniak, odczyt zaś katecheta tutejszych szkół, ks. Wcisło. Z kolei nastąpiło przedstawienie utworu scenicznego „Za sztandarem".

Nowy Sącz. (*Porwanie dziewczyny*). Niejaki Grzegorz Karpiak, z kochanką swą Marjanną Węglowną, porwał w biały dzień idącą do szkoły 13-letnią Katarzynę Kr., związał ją i zawiózł do karczmy w Dąbrowej, gdzie oświadczył karczmarzowi, że Katarzyna jest jego córką i chce uciec z domu. Korzystając z nieobecności zbrodniarzy, porwana dziewczyna opowiedziała całe zajście we właściwem świetle, poczem służąca karczmarza pomogła jej uciec cichaczem do Sącza. Tu natychmiast zawiadomiono żandarmerję, która Karpiaka i Węglownę aresztowała.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym programem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct. (70 h.)** wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Thorna.** Od dnia 16 stycznia sensacyjny program nowości. Wyścigi cyklistów na równi pochyłej trupy Hoods, sensacji teatru Alhambra w Londynie. Morcaschani, piękna królka, słynna śpiewaczka barytonowa. Les 4 Colini's, tańce kinetoskopowe. Les 2 Cabiac's, akrobaci flegmatyczni. Lola Durban, subretka operetkowa. M Chromos, pozy i tańce polichromowe. Los Suarez, hiszpańscy tancerze. La petite Laurette, chanteuse franco napolitaine. Bioskop amerykański, 1) Syn marnotrawny, 2) Bramin i motyl, 3) Straż pożarna. — Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Zmiana sezonu.** Gdy święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok minęły, zdążą świat handlowy całą siłą do zbliżającego się sezonu wiosennego. Nietylko więc poświęca całą uwagę swoją wyrobom przemysłu, ale stara się także o możebnie korzystny zbyt nowości sezonowych, który za pośrednictwem korzystnego przedstawienia osiągniętym być może. Jako zalecający się doborem materjału — i godny uwagi w tym kierunku przedstawia się wybitnie nowy katalog dzienników — świeżo wydany przez znaną ekspedycję anonsów M. Dukesa następców we Wiedniu który na żądanie wysłanym będzie W katalogu tym znajdują się wszelkie interesujące szczegóły, a oprócz tego udziela chętnie wymieniona firma, jedna z najstarszych renomowanych w swoim dziale, wszelkich informacyj — i przedkłada projekty kosztów zawsze bezpłatnie do dyspozycji. 3039

Zmarli:

Antonina **Dziwińska**, matka powszechnie szanownego prof. politechniki lwowskiej dra Placyda Dziwińskiego, zmarła w sędziwym wieku 83 lat, w domu drugiego swego syna, Jana Dziwińskiego, rządcy dóbr w Pieńkowcach.

Pogrzeb odbył się w niedzielę dnia 26 b. m. popoł. w Pieńkowcach.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek, po cenach zniżonych, „Lohengrin", opera w 3 aktach R Wagnera. Gościnny występ Eugenjusza Guszalewicza.

Jutro we wtorek „Mężczyzna", sztuka w 3 aktach przez Gabrjelę Zapolską Janowską,

W środę „Carmen", opera w 4 aktach Jerzego Bizet'a. Pierwszy gościnny występ Charlotty Wyns primadonny opery komicznej w Paryżu i występ gościnny Eugenjusza Guszalewicza.

We czwartek (wznowienie) „Bracia Lerche", komedja w 3 aktach Adama Asnyka.

W piątek „Cyganerja", opera w 4 aktach G. Puccini'ego Drugi i ostatni gościnny występ Charlotty Wyns.

W sobotę „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

Koncert dla młodzieży. Staraniem IV koła Towarzystwa szkoły ludowej, odbył się wczoraj popołudniu w sali „Sokoła" „Koncert dla młodzieży" o bardzo urozmaiconym programie. Przed licznie bardzo zebraną publicznością popisywał się z powodzeniem chór akademicki. Pani Ottawowa odegrała z prawdziwym artyzmem kilka pięknych utworów fortepianowych — pani Ruszkowska zaś czarowała prześlicznie odśpiewanemi pieśniami Chopina i Kratzera. Szczere uznanie należy się także p. Nowackiemu za deklamację, która zwłaszcza w utworach komicznych wypadła bez zarzutu. Na szczególniejszą uwagę zasłużyła młodziutka wirtuozka panna Fleckerówna, za bardzo udatne odegranie na skrzypcach Chopina „nocturne Es-dur" i Zarzyckiego „Mazurka G-dur". Młoda artystka, jakkolwiek nie opanowała jeszcze zupełnie trudności technicznych, wskutek czego zwłaszcza „flageolety" nie wyszły całkiem czysto, wykazała jednak znaczny zasób poczucia artystycznego, uwydatniającego się w sympatycznem pociągnięciu smyczka i pełnych a głębokich tonach. Pannie Fleckerównej, jako wiolinistce rokujemy bezwarunkowo wielką przyszłość artystyczną — posiada bowiem bezsprzecznie wybitny talent i wysokie poczucie muzykalne. *J. G.*

„Karykatury", znaną sztukę Kisielewskiego, odegrano przed kilku dniami na scenie „Narodnego Divadla" w Pradze. Utwór młodego dramaturga doznał wielkiego powodzenia. W dzienniku teatralnym *Mesiakt*, zamieścił prof. A. Czerny podobiznę Kisielewskiego, oraz krótki zarys jego działalności literackiej.

Muzeum pergameńskie. W Berlinie pomieszczono obecnie w osobnym gmachu piękne marmury starogreckie, wykopane przed dwudziestu laty przez pp.: Humanna i Couze w Pergamonie, Magnezji i Priene, stwarzając tym sposobem bardzo oryginalne muzeum. Najcenniejszą ozdobą nowego muzeum są szczątki wielkiego fryzu, kty stanowił część wspaniałego ołtarza w chramie, wzniesionym przez króla Eumenesa II (197—159 roku przed narodzeniem Chrystusa). Fryz ten, długości blisko stu metrów, przedstawia w płaskorzeźbie walkę bogów z tytanami. Architekci niemieccy nie kusili się wszakże o odtworzenie pysznego ołtarza, lecz tak odłamy fryzu, jak posągi i biusty, rozmieścili w zwykłym, dość szablonowym, muzealnym porządku.

Produkcja powieściowa w Anglji jest wprost nadzwyczajna. Podczas gdy we Francji wołają, że nastąpi krach księgarski, że zadużo drukuje się powieści, w Anglji tymczasem produkcja powieściowa wzmaga się nieustannie. W listopadzie ukazało się w Londynie 372 powieści, a ogółem w całym roku zeszłym wydrukowano i wydano 1513 powieści. Biedni krytycy literaccy. Wypadało im do przeczytania 4 powieści dziennie!

Z sali koncertowej.

Wczorajszy dzień niedzielny pamiętnym będzie w kołach miłośników muzyki, albowiem aż dwa piękne koncerty złożyły się na jego uprzyjemnienie.

Między pierwszą a trzecią godziną w południe odbył się w sali „Domu narodnego" II-gi koncert Galicyjskiego towarzystwa muzycznego za rok 1901/2.

Na program złożyły się trzy, czysto orkiestralne utwory nowoczesnych muzyków: Dworzaka, Berlioza i Ryszarda Straussa.

Utwory te, odznaczające się niezaprzeczoną wartością muzyczną, a jako nieznane u nas, zasługują, aby się bliżej nad nimi zastanowić. Uwertura „W przyrodzie" Dworzaka przedstawia wybitny typ narodowo-czeskiej kompozycji, w której słowiański rytm taneczny jest niemal dominującym. Poezji wyższej w dziele tem nie ma — autor jednak umiał zręcznie wykorzystać czeskie ludowe motywy i nadać im barwny koloryt, stwarzając tym sposobem wytworny muzyczny całokształt. Uznania godną jest przedewszystkiem starannie uwydatniona rytmiczność utworu.

O wiele większe zainteresowanie budziła symfonja Berlioza „Harold we Włoszech". Dzieło to składa się z czterech części i imponuje rozmiarami, oraz zewnętrzną swoją formą. Stosownie do życzenia Paganiniego, pod którego wpływem utwór ten powstał, kompozytor

powierzył partję solową i wogóle główną partję, altówce. O ile — jak to poniżej wskażemy — wysoko stawiamy wczorajszą symfonję pod względem formy zewnętrznej, układu harmonicznego i instrumentacji, o tyle nie zdołaliśmy wyszukać w niej większej wartości wewnętrznej, a w szczególności głębszej treści — poezji — czego przedewszystkiem od utworu żądać należy, jeżeli utwór ten ma być zaliczonym do rzędu arcydzieł muzycznych.

W imię oryginalności, Berlioz stylem swoim muzycznym wypacza romantyczność nie umiejąc w jej miejsce nic lepszego wprowadzić. Muzyka jego jest usiłowaniem naśladowania ruchów zewnętrznych i wybitnie uwydatnia się w niej uporny, rozjątrzony i negacyjny charakter kompozytora, który za wszelką cenę pragnie zerwać z romantyzmem. Przesada w sztucznej harmonizacji jest w symfonji częstym objawem, a następstwem tego liczne rozprzężenia figur rytmicznych i nielogiczność toku melodyjnego, co wszystko świadczy o niedostroju władz estetycznych autora.

Mimo tych wad, „Harold we Włoszech“ imponuje wspaniałą instrumentacją, wytwornem obrazowaniem i świetnym kolorytem. Widać w tej kompozycji ścisłą wiedzę fachową kompozytora i wprost genjalne pomysły oraz bardzo głębokie spekulacje przeprowadzone z olbrzymią werwą, pewnością i wielką znajomością rzeczy. Dla muzyków fachowych, symfonja Berlioza stanowić będzie zawsze przedmiot zainteresowania się, nie poruszy jednak serca, ani duszy miłośników muzyki, którzy w muzyce szukają wyższych ponad wytworną formę zalet i treści tchnącej prawdziwą, z głębi serca kompozytora płynącą poezją.

Pamiętajmy jednak, że Berlioz był wyzwoleńcem szkoły romantycznej i przedstawicielem nowego kierunku muzyki we Francji, że więc wobec tego miał do zwalczania surową krytykę współczesnych. To właśnie popychało go na drogę dziwactw i buntu artystycznego.

Najbardziej udatnymi ustępami symfonji są „allegro g-dur“ w części pierwszej (solo altówki), oraz „allegro g-mol“ w części czwartej.

Ostatnim punktem programu był utwór Ryszarda Straussa „Sowizdrzał i jego krotochwile“ (Till Eulenspiegels lustige Streiche) f-dur. Jest to dzieło pod każdym względem oryginalne i piękne i świadczy o wybitnym talencie i indywidualności kompozytora. Muzyka tak zwana programowa. Krótki, ale piękny motyw, wije się przez cały ciąg utworu zręcznie pomiędzy niezliczonemi kombinacjami muzycznemi, przechodząc kolejno poszczególne instrumenty. Utwór opatrzony jest krótkim „prologiem“ i prześlicznym „epilogiem“, a całość utrzymaną jest w bardzo swobodnej formie „ronda.“ Nie ma i w tem dziele głębszej treści poetycznej — ale jest uczucie prawdziwe, szczere, porywające, oddane z prostotą — a jednak z żywą ekspresją.

Wszystkie powyższe dzieła przedstawiają olbrzymie trudności w wykonaniu. Pomimo tego jednak, orkiestra Towarzystwa muzycznego, dyrygowana przez dyrektora Sołtysa, wywiązała się z tego zadania z sukcesem, przechodzącym najśmielsze oczekiwania.

Panu Sołtysowi za jego niezmordowaną pracę i trudy poniesione, należy się szczere uznanie i wyrazy podziwu, co zresztą dosadnie stwierdziła hucznymi oklaskami licznie zgromadzona publiczność. Partję solową na altówce w symfonji Berlioza, oddał z właściwą sobie precyzją profesor Wolfsthal. *J. G.*

Teatr.

„Mężczyzna“, sztuka w 3 aktach Gabrjeli Zapolskiej-Janowskiej.

Ha! „Nosił wilk — ponieśli i wilka“... Przez tyle wieków głębsi i mniej głębocy myśliciele usiłują rozwiązać zagadkę duszy kobiecej, że nic dziwnego, iż pani Zapolska, chcąc odpłacić pięknem za nadobne, postanowiła powiedzieć światu, co zacz jest — mężczyzna. Więc z wrodzonym a niepospolitym talentem jęła się psychologicznej wiwisekcji schwytanego w życiu osobnika i dała nam wyborną charakterystykę... k o b i e t y. Dlaczego i jakim sposobem psychologiczny skalpel szanownej badaczki doprowadził do wręcz odmiennego celu, aniżeli ten, jaki był zamierzonym, na to nie umiem odpowiedzieć; stwierdzam jedynie fakt, iż sztuka pt. „Mężczyzna“ nie daje nam bynajmniej typu rzeczywistego mężczyzny, a natomiast wprowadza typową postać p r z e c i ę t n e j k o b i e t y w osobie jednej z trzech pań, które w niej występują.

Bohaterem sztuki miał wprawdzie być mężczyzna, ale postać, jaką ku temu celowi wybrała pani Zapolska w osobie dziennikarza Karola, jest karykaturą osobnika tak wypaczonego etycznie i moralnie, tak nienaturalną, a jednostronną, że żadną miarą, jako typ przeciętny, nie może być uważaną. Ów Karol, okrutny cynik, samolub i wprost nikczemnik, całą treść życia wypełnia miłostkami. Ożeniony z kobietą próżną, płytką a nerwową (Nina), porzuca ją, ażeby rozkochać ubogą sierotę Elkę, którą spotkał gdzieś na ulicy, uwodzi ją zapewnieniem, że weźmie z żoną rozwód, czyni w końcu nieszczęśliwą i — porzuca bezlitośnie w tym celu, iżby próbować znowu romansu ze starszą jej siostrą, Julją.

Jest w tym mężczyźnie coś chorobliwego, jakiś objaw histerji, rozwiniętej tak silnie, że graniczy już z rozbestwieniem zmysłowem. Taki Karol mógłby przedstawiać dla Kraft-Ebinga bardzo zajmujący okaz zboczenia psychjatrycznego, ale przecie nie znajdzie się chyba nikt tak naiwny i łatwowierny, iżby go uważał za typ „przeciętnego mężczyzny“.

Ta ofiara niepohamowanej żądzy własnych zmysłów, wyzuta z wszelkich uczuć moralnych, poza brudną miłostką, nie znająca i innych zadań życia i obowiązków wobec społeczeństwa, jest tak monstrualną i tak bardzo tchnie tendencją autorki, że sprawia wrażenie nieżywego człowieka, ale raczej pajaca z szopki. Równie jednostronnie, a karykaturalnie wypadła charakterystyka żony Karola i starszej ze sióstr, Julji. Pierwsza, mająca uzmysławiać nerwowość, ma tylko jeden rys z rzeczywistego wzięty życia, a to: wielkie podobieństwo do szansonistek; druga, której autorka poleciła reprezentować uczciwość, rozum i postęp, jest niczem więcej, jak zimną doktrynerką o bardzo wątpliwej wartości moralnej.

Ta Julja nieustannie, aż do uprzykrzenia, deklamuje frazesy o obowiązkach społecznych, o moralności i etyce, ale nietylko nie przeszkadza, lecz nawet pośrednio dopomaga do upadku i nieszczęścia swej młodszej siostry. Jeżeli miał to być ideał kobiety postępowej, postać wymarzonej socjalistki, to doprawdy, autorka nie przysłużyła się sprawie socjalistycznej. Prawdziwym natomiast, wybornie podpatrzonym z życia typem jest jedna tylko Elka, dziewczę serdeczne, naiwne, prostoduszne, a pełne serca i budzące szczerą sympację.

Postać ta, jakkolwiek nie nowa w literaturze dramatycznej naszej, powiodła się p. Zapolskiej w zupełności i ona jedna do pewnego stopnia łagodzi niesmak, jaki całość, przesiąknięta zbyt widoczną tendencją, budzi w duszy widza. Z uwagi na postać Elki, sztuka, mojem zdaniem, powinnaby właściwie nosić tytuł „Kobieta“ i w tym kierunku odpowiadałaby o wiele lepiej, czyniłaby zadość zamiarowi autorki: przeprowadzenia studjum psychologicznego.

Pani Zapolska jest, jak mało kto, znawczynią sceny i jej technicznych wymogów. Tym razem jednak, dawszy nam dwa pierwsze akty, wzorowo napisane pod względem scenicznym, rozczarowała widzów melodramatycznym aktem trzecim, ociężałym, a pełnym pustych, jakoś nieszczerze brzmiących frazesów. Widz nie odnosi tutaj wrażenia prawdy i nie wierzy, ani w wyleczoną z miłości Elkę, ani w patetycznie rozdeklamowaną Julję.

Rzecz rozpoczęta żywo i z werwą dramatyczną, kończy się wprost banalnie. Sztukę pani Zapolskiej wystawiono bardzo starannie, a gra artystów nie pozostawiała wiele do życzenia. Monotonność pani Solskiej (Julja) i nienaturalność pani Ogińskiej (Elka) nie były ich winą, ale winą ról, jakie im przypadły.

Tryumf wieczoru odniosła bezsprzecznie pani Morska (Elka), która stworzyła typ w całem słowa znaczeniu prawdziwy i wycieniowany w najdrobniejszych szczegółach.

Autorkę wywoływano, jednak publiczność przyjęła sztukę bardzo chłodno i opuszczała teatr z wyrazami pewnego rozczarowania i niesmaku. *Kl. K.*

Izba sądowa.

Lwów 27 stycznia.

(Głuchoniemy morderca).

Ołeksa Szczudło, właściciel gruntu w Nowemsiole, powiatu żółkiewskiego, w wolnych zaś chwilach żebrak, chodzący po wsiach okolicznych za jałmużną, zebrawszy nieco miedziaków na prażniku pod cerkwią, wrócił do domu w podpitym stanie i wziąwszy siekierę do ręki, rąbać jął parkan, odgraniczający jego obejście od zagrody Hryńka Szelucha. Zobaczyli to ludzie i dali znać o tem szwagrowi Szelucha, Mikołajowi Szulhanowi, 35-letniemu gospodarzowi, mieszkającemu o kilka chałup dalej. Szulhan był głuchoniemym.

Na widok krzywdy, jaką rąbiąc parkan, pijany Szczudło szwagrowi jego wyrządza, głuchoniemy zawrzał gniewem, pochwycił gruby kół dębowy, zaszedł z boku Szczudłę i z całej siły uderzył go drągiem w czoło. Szczudło upadł, leżącego zaś na ziemi uderzył Szulhan tym kołem jeszcze kilkakrotnie; uderzenia te zaś były tak silne, że odgłos ich rozlegał się na kilkadziesiąt kroków.

Jak komisja sądowo-lekarska sprawdziła, uderzenia te spowodowały spłaszczenie twarzy w jej prawej połowie, złamanie kości czołowej i kości po prawej stronie twarzy, zmiażdżenie nosa i podstawy czaszki, oprócz licznych ran, przedziurawień i doszczętnych zdarć skóry na znacznych przestrzeniach.

Po dokonaniu tego strasznego moderstwa, oddalił się obwiniony z kołem krwią zbroczonym do domu, gdzie go też później aresztowano.

Dzisiejszej rozprawie przed trybunałem sędziów przysięgłych, przewodniczy radca Szymonowicz, jako wotanci zasiadają radcy Swaryczewski i Herasymowicz, oskarża prokurator Leżański, broni oskarżonego dr. Mileński.

Funkcje tłumacza pełni nauczyciel lwowskiego zakładu głuchoniemych p. Stanisław Niedźwiedzki.

Wobec tego, że trybunał odmówił wnioskowi obrońcy, zmierzającemu do oddania oskarżonego pod obserwację lekarską, przystąpiono do „przesłuchania“ oskarżonego. Bardzo mozolna indagacja dała rezultaty nieznaczne tylko, tak, że postępowanie dowodowe wyłącznie tylko na zeznaniach świadków oprzeć się musi.

Przesuwa się tedy cały szereg sąsiadów i krewnych oskarżonego i jego ofiary. Lud to ciężki i ciężej jeszcze myślący. Najprostsze pytania, musi im przewodniczący po dwa i trzy razy powtarzać, nim odpowiedź od nich otrzyma.

Zeznania świadków powtarza z początku p. Niedźwiedzki na migi oskarżonemu, ten jednak nie zwraca wcale uwagi na znaki tłumacza, — odwraca odeń głowę.

Godzina 12 w południe. Przewodniczący odczytuje protokół sekcji zwłok zamordowanego. Rozprawa zakończy się prawdopodobnie około godz. 6 wieczorem.

Rozruchy gawiedzi we Lwowie.

Wczorajsze rozruchy gawiedzi — bo tak tylko, a nie inaczej można sumiennie określić te wypadki — a jak dziś jasno widać z całego ich przebiegu, nie miały a b s o l u t n i e n i c w s p ó l n e g o z j a k ą k o l w i e k d e m o n s t r a c j ą p a t r j o t y c z n ą. Niczego bowiem nie dowodzi w tym wypadku fakt, że do tych tłumnych zbiegowisk, wrzasków, pisków i utarczek z organami bezpieczeństwa, już w mieście przyszło po poważnej, religijnego nastroju i kultu patrjotycznego pełnej manifestacji żałobnej, u stóp kaplicy na Wulce. Manifestacje te odbywają się przecież od długiego szeregu lat rokrocznie i a n i r a z u t a k s i ę n i e z d a r z y ł o n i g d y, aby one dały pochop do wywołania we Lwowie rozruchów ulicznych. Więc kto wczoraj pchnął te bezmyślne, szare, bezimienne tłumy do skandalu, k t o j e n a r a ż a ł n a p o c i s k i k u l i n a b a g n e t y, a narażał z całą świadomością sytuacji i następstw strasznych? *Is fecit — cui prodest!* W każdem przecież społeczeństwie — a nie dopiero naszem, które dzięki wyjątkowym okolicznościom żyje od dziesiątku lat w ustawicznem niemal naprężeniu nerwów, znajdują się żywioły, zawsze i z wszystkiego niezadowolone, burzliwe, do porywów awanturniczych skore, a w danej chwili, w m ę t n e j wodzie chętnie ryby łowią. Tym żywiołom zależy oczywiście na utrzymywaniu wrzenia w masach, na budzeniu dzikich instynktów i namiętności w proletarjacie na dręczeniu społeczeństwa widmem bezimiennego terroru, trwogą o każde jutro... Żywioły te nie są zdecydowane socjalistycznie, a tem mniej naturalnie patrjotycznie.

Najbliżej im jeszcze do miana: a n a r c h j i. I one to niezawodnie korzystają teraz z wyższego stopnia temperatury narodowej po wypadkach wrześnieńskich, one nurtują wśród łatwowiernych dzieciaków czy to w mundurku szkolnym, czy w rzemieślniczej bluzie i pchają jednych i drugich do bezcelowych demonstracyj... Że tego rodzaju i pokroju e g z y s t e n c j e k a t y l i n a r n e dają się w pewnych chwilach użyć za narzędzie w rękach p o l i t y c z n y c h a j e n t ó w p r o w o k a c y j n y c h, to nie ulega żadnej wątpliwości! Historja w i ę k s z o ś c i ruchów rewolucyjnych w Europie, przez cały wiek ubiegły, poucza dostatecznie w tej mierze. Z czasów zaś dawniejszych w Polsce, wystarczy przypomnieć choćby rozruchy hajdamackie na Ukrainie i taką rzeź humańską. Rosji zależało przecież na burzeniu się ustawicznem kozactwa, na osłabieniu państwa polskiego, więc słała tam legjony swych emisarjuszy, którzy rublem, wódką i obietnicami podszczuwali kozactwo i gmin chłopski przeciw Rzeczypospolitej. Reasumując wypadki lwowskie od paru miesięcy, musi tedy człowiek spokojny i rozważny dojść do tej jedynej konkluzji, że w grze są u nas nikczemne jakieś żywioły p r o w o k a c y j n e, które z garstką p s e u d o a n a r c h i s t ó w ręka w rękę, pracują gorliwie nad podsycaniem wrzątku w masach. Że jedni i drudzy nikczemnicy są zaciekłymi wrogami naszej sprawy narodowej, że jedni z nich z całą świadomością i wyrachowaniem, drudzy zaś dla pofolgowania swej pasji quasi-anarchistycznej, działają na nieobliczoną szkodę naszego narodu, to chyba wyraźne i jasne, jak słońce. Przeciw tym wrogom — jak przeciw zarazkowi dżumy — powinno też całe społeczeństwo stanąć do solidarnej walki, a czem prędzej zarazek stłumimy, tem mniej szkód dozna święta sprawa nasza w bliższej i dalszej przyszłości.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 27 stycznia.

Po zamknięciu dyskusji, zabrał głos referent, poseł Eugenjusz A b r a h a m o w i c z i w długim wywodzie polemizował z posłem Heroldem, stwierdzając, że z wyjątkiem niego, wszyscy uznali korzyści nowej procedury cywilnej. Upadek adwokatury nie jest konsekwencją — zaprowadzenia nowej procedury cywilnej, lecz objawił się już przedtem, jak to już pos. Byk podniósł. Zatrzymanie inspektoratów sądowych uważa mowca za konieczne, a nie czyni ono ujmy niezawisłości sędziów, którą mowca uważa za najdroższy klejnot konstytucji i którego nigdy nie należy poświęcać.

Szerokie pole działania, a niezawisłość sędziowska, to najdroższy klejnot naszego życia konstytucyjnego, o czem zawsze powinniśmy pamiętać.

Co się tyczy reformy ustawy prasowej, mowca jest za zaprowadzeniem kolportaży, a za zniesieniem postępowania objektywnego, ale jedynie pod tym warunkiem, iż równocześnie sądom przysięgłych będą odjęte sprawy obrazy honoru, popełnione przez prasę, a przekazane trybunałom zwykłym. Doświadczenie poucza, że przez przekazywanie sądom przysięgłych spraw o obrazę honoru, popełnioną przez prasę, bardzo często wprowadza się przysięgłych w trudne położenie i wydaje wyroki uwalniające, obawiając się napadów ze strony dzienników.

Dalej domaga się mowca zaostrzenia ustawy przeciw lichwie. Dotychczasowe przepisy karne nie są dostateczne. Lichwa przybiera codziennie coraz nowe formy i przynosi więcej szkody, niż kradzież i oszustwo. Zarząd sprawiedliwości powinien dokładnie zbadać wszystkie zjawiska lichwy, by nowe ustawodawstwo zawierało odpowiednie postanowienia przeciw wszelkim jej rodzajom i aby położyło kres jej zgubnym skutkom. Tak samo wystąpić należy przeciw pokątnemu pisarstwu.

Następnie domaga się referent, aby zarząd sprawiedliwości zapobiegł brakom sił i przeciążeniu w najwyższym trybunale. Zaznacza, iż minister sprawiedliwości sam przyznał, że tak w generalnej prokuratorji, jak i w najwyższym trybunale, istnieje przeciążenie pracą zajętych tam urzędników.

W głosowaniu przyjęto rozdział: „ministerstwo sprawiedliwości“, poczem obrady zakończono.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek. Komisja przystąpi na niem do obrad nad budżetem ministerstwa wyznań i oświaty.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Podróż następcy tronu do Petersburga.

Wiedeń 27 stycznia. *Fremdenblatt* donosząc o wyjeździe w dniu 6 lutego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga, pisze: Chociaż powód do tej podróży ma tylko charakter osobisty, to przecież podróż powitaną będzie niezawodnie wszędzie w monarchji z zadowoleniem. Wizyta arcyksięcia w Petersburgu może się tylko przyczynić do zamanifestowania istniejących pomiędzy oboma panującymi domami serdecznych stosunków, które znalazły już wyraz w nadaniu świeżo arcyksięciu epoletów generała rosyjskiego.

W dalszym ciągu o podróży tej telegrafuje do *Fremdenblattu* z Pesztu następujący głos *Magyar Nemzetu*: Nie ulega wątpliwości, że podróż arcyksięcia jest w pierwszym rzędzie aktem grzeczności. Błędem atoli byłoby mniemać, że podróż ta jest tylko szablonowym aktem grzeczności, który nie ma żadnego ważniejszego celu, żadnego głębszego znaczenia. Wszyscy jeszcze pamiętają o wizycie, którą wielki książę Michał złożył cesarzowi Franciszkowi Józefowi w Budapeszcie. I wówczas powszechnie wiedziano, że wizyta ta jest czemś więcej, niż aktem zwykłej grzeczności. Odpowiedzią na tę wizytę, jest wyjazd arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga. Wizyta jest dowodem, iż w Wiedniu ściśle są przestrzegane przepisy etykiety, a nadto, iż co raz bardziej proteguje się szczerą, co raz bardziej rosnącą serdeczność między obiema dynastjami. Byłoby zbytecznem zapewniać, że ten serdeczny stosunek istniejący między oboma dworami, znajduje swój wyraz także w stosunku do siebie obu rządów.

Książę Walji w Berlinie.

Berlin 27 stycznia. Książę Walji przybył tu w sobotę o godz. 8 wieczorem. Na dworcu przywitali go cesarz Wilhelm wraz z książętami, ambasador angielski wraz z personalem ambasady, generalicja i admiralicja. Cesarz Wilhelm bardzo serdecznie uścisnął księcia, który miał na sobie uniform pierwszego pułku dragonów gwardji, poczem obaj przeszli przed frontem kompanji honorowej. Orkiestra grała hymn angielski. Cesarz i ks. Walji pojechali następnie w zamkniętym powozie galowym na zamek, poczem książę wziął udział w obiedzie familijnym.

Berlin 27 stycznia. Wczoraj w południe był cesarz Wilhelm i książę Walji na śniadaniu, wydanem przez korpus oficerski pierwszego pułku dragonów gwardyjskich. Następnie udał się cesarz z angielskim następcą tronu do Poczdamu, gdzie w mauzoleum złożyli wieńce.

Berlin 27 stycznia. Podczas wjazdu księcia Walji do Berlina zdarzył się fatalny wypadek. Oto pułkownik policji Krause upadł z konia i odniósł ciężką ranę w głowę. Krwią zbroczonego musiano go odwieźć do domu.

Berlin 27 stycznia. Podczas śniadania w koszarach pierwszego pułku gwardyjskich dragonów, wzniósł cesarz Wilhelm toast na cześć ks. Walji; w krótkiem przemówieniu powitał księcia imieniem pułku, który z dumą nosi imię wielkiej królowej Wiktorji, a którego szefem jest król angielski. Cesarz wspomniał dalej o światowej podróży angielskiego następcy tronu po kolonjach angielskich i wspomniał o *imperium britannicum*, o którem możnaby słusznie powiedzieć, że „złote słońce w niem nie zachodzi“, a zakończył okrzykiem: „Niech żyje książę Walji, przedstawiciel armji angielskiej i niech żyje szef 1 pułku dragonów gwardji. — Książę Walji podziękował za łaskawe słowa cesarza, za przyjęcie go tak serdeczne i za nadanie mu godności szefa pułku kirasjerów, zapewnił cesarza, że z jak największą radością dążył do Berlina i wezwał pułk, aby wraz z nim wypił zdrowie cesarza.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 27 stycznia. Dziś rozesłano porządek dzienny pierwszego posiedzenia izby poselskiej, które się odbędzie dnia 4 lutego o godz. 11 rano. Na porządku dziennym stoją: 1. ustawa o kontyngencie rekrutów, 2. ustawa o kolejach bośniackich, 3. ustawa o tytule inżynierskim.

Naruszenie orła rosyjskiego.

Wiedeń 27 stycznia. *Neue Freie Presse* w telegramie ze Lwowa donosi: „Oficer, który dowodził oddziałem huzarów przed konsulatem rosyjskim w czasie wtorkowych demonstracyj, oświadczył, iż herb rosyjski na konsulacie podczas zgromadzenia się uczniów gimnazjalnych w ogrodzie miejskim na przeciw konsulatu, nie został uszkodzony“.

Audjencje.

Wiedeń 27 stycznia. Na audjencję u cesarza byli dziś między innymi, b. minister dr. Jędrzejowicz i sekretarz nadworny p. Pieńczykowski.

Wiedeń 27 stycznia. Dyrekcja rozwiązanego Tow. „Unio catholica“ wniosła rekurs przeciw rozwiązaniu.

Kronika z ostatniej chwili.

Tyle dowodów szczerego akcesu do naszego stanowiska, zajętego śmiało i nieobłudnie w sprawie ostatnich zajść lwowskich, tyle objawów rzetelnego współczucia dla niewinnie opadniętego przez napastników redaktora naszego, dra K. Ostaszewskiego-Barańskiego, otrzymaliśmy w formie depesz, listów, wizyt i t. d. wprost do niego i do redakcji naszej skierowanych, że ani on, ani my nie jesteśmy w stanie przesłać każdemu z osobna naszego podziękowania. Czynimy to przeto *generaliter* na tem miejscu, wyrażając zarazem niepłonną nadzieję, że głos *Dziennika Polskiego*, podyktowany tylko względami na świętą sprawę n a r o d u i k r a j u, stanie się prędzej później głosem c a ł e j p a t r j o t y c z n e j a rozumnej opinji naszej.

Oświadczenie. Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich na posiedzeniu z dnia 25 stycznia br., z powodu napadu, wykonanego w dniach ostatnich na członka Towarzystwa, redaktora *Dziennika Polskiego* dra Ostaszewskiego Barańskiego i z uwagi na § 3 a statutu, który nakazuje obronę interesów moralnych dziennikarzy polskich — przeprowadził obszerną, zasadniczą dyskusję i uchwalił, co następuje:

„Towarzystwo dziennikarzy polskich w obronie praw dziennikarstwa polskiego, a interesie całego naszego społeczeństwa, musi zastrzedz się w formie jak najbardziej stanowczej przeciw wywieraniu wszelkiego terroryzmu na swobodę zapatrywań i wolność słowa. W szczególności potępia wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich wszelkie akta przemocy i gwałtu, wywierane na swobodę opinji i wyraża zupełną solidarność z głosami prasy, która jednomyślnie skarciła i w dosadny sposób napiętnowała użycie siły brutalnej w powyższym wypadku“.

100 rocznica urodzin Bohdana Zaleskiego, przypadająca w dniu 14 b. r., będzie uroczyście obchodzoną we Lwowie. Inicjatywę podjął wydział „Towarzystwa dziennikarzy polskich“, który zajmie się też urządzeniem stosownego obchodu. O bliższych szczegółach uroczystości doniosą pisma.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 27 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9·71 do 9·72, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 8·19 do 8·20, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5·65 do 5·66, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7·82 do 7·83, na maj-czewiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·60 do 12·70; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie pewne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 27 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·51 do 9·52, na październik od 8·45 do 8·46 żyto na kwiecień od 7·99 do 8·—; owies na kwiecień od 7·55 do 7·56; kukurydza na maj od 5·36 do 5·37; rzepak na sierpień od 12·20 do 12·30. Oferty na pszenicę dosyć liczne. Chęć kupna dobra. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

Wiedeń 27 stycznia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·22 Renta majowa 100·65, Węg. renta koronowa 96·50, Akcje austr. zakł. kred 652 —, Akcje węg. zakł. kred. 672 —, Akcje Anglobanku 263 —, Akcje Unionbanku 554·—, Akcje Bankvereinu 455·—, Akcje Länderbanku 419·50 Akcje kolei państw. 671·50 Lombardy 76·50, Akcje kolei Elbethal 453 —, Akcje fabryki broni 315 —, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 382 —, Akcje Rima Muranji 487 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1.475, Losy tureckie 104·—, Ruble 253·— Usposobienie silne.

Berlin 27 stycznia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 205·50, Tow. dyskontowe 186·40. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek 27 stycznia o godz. 7 wieczorem.

LOHENGRIN

opera w 3 aktach, a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera.

O S O B Y:

Henryk Ptasznik	p. Jeromin
Lohengrin	p. Guszalewicz
Elza	pni Ruszkowska
Telramund	p. Szymański
Ortruda	pni Kasprowiczowa
Herold królewski	p. Ludwig
Paź I-szy	pni Kliszewska
Paź II-gi	pni Łopatyńska
Paź III-ci	pna Ludkiewicz
Paź IV-ty	pna Kwiatopolska

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 stycznia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Br. W. Weber ze Złoczowa. Hr. K. Dzieduszycki z Siechowa. Hr. S. Tarnowski ze Śniatynki. Dr. P. Chmielowski z Zakopanego. A. Kohn z Berlina. M. Podlewski z Czernicy. W. Postruski z Serednego. J. Orłowski z Łuczyna. G. Blaanow z Wiednia. M. Zakrzewska z Wiktorowa. H. Janoch z Mostów Wielkich. K. Pálmay z Budapesztu. E. Acht, A Jonak z Wiednia. Hr. St. K[illegible]rski z Siekierczyc.

HOTEL EUROPEJSKI. R. Janicki z Berezowicy. H. Mierzyński z Dubowiec F. Bietkowski z Huty Zielonej. J. Grünwald ze Strychańiec. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. J. Puchalski z Dworca. J Szumpeier z Buska. B. Osuchowski, A. Pędracki z Turki J Karśnicki z Wołynia. M. Koniecka z Krakowa. Dr. Lorsch ze Stanisławowa. Dr. B. Kiesller z Czerniowiec. Dr. Drahanowsky z Kamionki Strum. M. Ostroróg z Sokala. O. Strasser z Rawy rus. J. Langer z Przemyśla. Rotm. Reichler z Rawy rus. Rotm. Retich z Żółkwi

Czyste ręce.

(Dokończenie).

Bolesny kaszel nie pozwolił mu dalej mówić.

— Niech ci takie myśli nie przychodzą do głowy — uspokajała go żona. — Gdyby nawet Bóg chciał nas doświadczyć powtórnie, nie przyszłoby do tego: pracowałbym, choćby mi miały ręce odpaść... Ale one nie odpadną tak łatwo — dodała z wymuszonym uśmiechem. — Muszę ci się zresztą przyznać, ale nie gniewaj się znowu zaraz na mnie, że pisałam drugi raz do wuja Michała i jestem pewna, że mi teraz nie odmówi swej pomocy...

— Co, — zawołał z większym jeszcze gniewem, niż przedtem — pisałaś do tego dumnego arystokraty, który raz już zbył cię takiem upokarzającem milczeniem?! I to wszystko dlatego, że ubogi krewniak nie chce karku ugiąć... I myślisz, że ja...

— Ależ, Piotruniu, nie irytuj się, wszak to jedyna droga, żeby się wydobyć z tego trudnego położenia. Wszak jesteś chory i nikt nie może ci zrobić zarzutu...

— Tak, jestem, niestety, tylko chorym nędzarzem — rzekł, upadając z westchnieniem na krzesło. — Pisz więc, kiedy chcesz, do twego wuja. Ambicja, charakter — to zbytek... nędzarzowi mieć ich wolno... on musi zawsze tylko schylać kark i kłaniać się...

W tej chwili mała Janinka, — której rozmowa rodziców snać nie obchodziła, bo usiadłszy na oknie, przypatrywała się z zajęciem płatkom śniegu, zawołała, klaszcząc w dłonie!

— Mamo, mamo, jakiś pan idzie!

— Idzie, idzie i patrzy w nasze okno — dodał Józio.

Pani Kryńska podeszła do okna. W istocie jakiś nieznajomy, elegancko ubrany mężczyzna szedł przez podwórko, prowadzony przez żonę stróża, która rozpowiadając coś, wskazywała na okna mieszkania Kryńskich.

— Piotruniu, ten nieznajomy idzie do nas! — zawołała spiesznie, a twarz jej zarumieniła się, jakby pod wpływem jakiegoś przyjemnego wzruszenia.

— Do nas? Nie mam pojęcia, ktoby to mógł być.

— A nie mówiłam? Z pewnością od wuja Michała. Ale przyznam się, że nie spodziewałam się tak szybkiej odpowiedzi.

— I ty myślisz naprawdę, że kochany wujaszek tak się pospieszy? — mówił z powątpiewaniem Kryński, podnosząc się zwolna z krzesła.

Zanim panna Jadwiga zdołała szybkim ruchem ręki poprawić na sobie suknie i przygładzić włosy, dało się słyszeć pukanie i nieznajomy stanął w drzwiach.

— Baron Moliński, — rzekł, kłaniając się lekko — czy mam przyjemność mówić z panem Kryńskim?

— Do usług, — odpowiedział zapytany.

Panna Jadwiga, na dźwięk tak arystokratycznego nazwiska, podsunęła czemprędzej przybyszowi staroświecki, ceratą obity fotel, jedyny zabytek lepszej przeszłości, a składając nieznajomemu głęboki ukłon, wyrecytowała z komiczną powagą.

— Jadwiga Ilska, sierota po urzędniku, siostra pani domu.

— Bardzo mnie to cieszy, — rzekł przybyły, rozsiadając się na fotelu, który starość swą przypominał niemiłosiernem trzeszczeniem Pani Kryńska zarumieniła się po same białka, nieznajomy zdawał się jednak nie zwracać na to uwagi, a wskazując na Janinkę, zapytał:

— To zapewne córeczka pani, ten ładny aniołek?... a synek uczy się niezawodnie pilnie?

— Tak jest, to nasze dzieci, — odpowiedziała matka, odzyskując powoli panowanie nad sobą — chłopiec uczy się bardzo pilnie i jest dla nas pawdziwą pociechą.

— To bardzo ładnie, bardzo ładnie — powtórzył nieznajomy, jakby w zamyśleniu.

Z krótkiej pauzy, jaka teraz nastąpiła, skorzystali Kryńscy, ażeby się przyjrzeć przybyszowi. Był to mężczyzna lat około 50, wysokiego wzrostu, z manierami arystokratycznemi. Ubranie jego, skrojone z elegancją, nosiło na sobie ślady zużycia. Jedwabną rękawiczką gładził cylinder.

— A więc, kochany panie Kryński — zaczął po chwili — przychodzę do pana w pewnej sprawie, bardzo delikatnej, wymagającej zupełnej dyskrecji. Polecono mi pana z bardzo dobrej strony, jako człowieka bardzo zdolnego... kto, to rzecz obojętna, dość, że ktoś, na kim mogę polegać. Ale zaufanie za zaufanie; jeżeli mi pan chcesz być pomocnym, muszę pana wtajemniczyć dokładnie w moje położenie, w zamian też za to mam prawo wymagać, ażebyś mi pan przedstawił również swoje z całą szczerością. Widzę, że państwo w szczęście nie opływacie, ale, cóż zrobić... W każdym razie od pana tylko zależeć będzie, ażeby się to zmieniło. Mów pan, tylko śmiało, bez fałszywego wstydu; zaręczam panu, że mówić będziesz do człowieka uczciwego.

Kryński nie wiedział, co ma począć. Jakto, pierwszy raz w życiu widzi człowieka i ma mu zaraz wyspowiadać się ze wszystkich swoich bólów i przykrości? Z zakłopotania tego wyratowała go żona, która błagalnym wzrokiem zachęcała go do mówienia.

— Dobrze więc — rzekł sucho — powiem wszystko. Otóż każdy z nas wstępował w życie z świetnemi nadziejami, myślałem więc i ja, że świat zdobędę. Stało się inaczej... rozbiłem się, jak tylu innych przedemną i po mnie i dziś kontent być muszę, że mogę zarobić na życie jako pisarz najemny. Niedawno zapadłem na ciężką chorobę, poczciwy zwierzchnik nie odjął mi pensji, czy jednak mógłby tak samo zrobić, gdybym powtórnie zachorował? Skutkiem choroby straciłem zarobek uboczny, wieczorami odrabiać muszę zaległości biurowe. Popadliśmy w długi, z których wyjścia nie widzę. Gdyby nie żona, która po całych dniach pracuje pochylona nad maszyną, zabrakłoby nam i tej łyżki ciepłej strawy. Dla siebie niczego już nie potrzebuję, niczego nie pragnę; chciałbym tylko, ażeby mój chłopiec mógł ukończyć szkołę i potem, gdy słabych nawet rąk moich nie stanie, był pomocą i podporą matce. Ale trudno; płaszczyć się i giąć nie umiem, a świat i ludzie wymagają, by im bić pokłony; szedłem też przez życie sam i zmarnowałem własne, tak jak zmarnuję życie żony i dzieci. I przyjdzie im na stare lata chyba o żebraczym chlebie...

Tu głos odmówił posłuszeństwa Kryńskiemu, a łzy strumieniem polały mu się z oczu. Moliński wzruszony powstał z krzesła i ściskając dłoń Kryńskiego, rzekł:

— Smutny, bardzo smutny los... rozumiem to dobrze, bo i ja dużo w życiu przeszedłem. Cieszę się też niewymownie, że znalazłem człowieka, któremu zaufać można, bo dziś tak trudno o to. A teraz do rzeczy; jestem bowiem człowiekiem czynu, a nie czczych słów. Otóż, jak wyżej powiedziałem, i ja nie mało w życiu przeszedłem; pan wykoleiłeś się, bo charakter pański był za mało uległy, mnie spotkał ten sam los, w sferze bowiem, w której się obracałem, nie umiano człowieka takiego jak ja, należycie ocenić. Nie pora jednak teraz do płaczu, łzy głodnego nie nakarmią, trzeba umieć skorzystać ze swego, bodaj smutnego położenia. Znam doskonale stosunki, panujące wśród arystokracji miejscowej; żaden, najtajniejszy bodaj skandalik nie jest mi obcy. Z wyjątkowego tego położenia będziemy też mogli, przy niewielkim zachodzie, ciągnąć olbrzymie zyski. Ryzyka tu żadnego nie ma; sprawa zupełnie pewna; pan będziesz jedynie spełniał rolę maszyny, piszącej to, co ja podyktuję. A zapewniam, że płacę dobrze i że w krótkim czasie będziesz pan mógł..

Nie dokończył, w tej bowiem chwili Kryński, blady jak ściana, zerwał się z krzesła, a chwytając oburącz za stół, rzucał niespokojne spojrzenie to na żonę, to na dzieci, jakby we wzroku ich szukał siły i zachęty do panowania nad gniewem, który nim miotał. Po chwili, zwracając się do Molińskiego, rzekł głosem spokojnym ale stanowczym:

— W takim razie pomyliłeś się pan co do adresu. Do takich interesów brak mi, łaskawy panie, wszelkich zdolności...

— Zbyteczna skromność, kochany panie — odpowiedział Moliński, jakby nierozumiejąc tego, co usłyszał przed chwilą — jeden z kolegów pańskich był zgoła innego zdania.

— Nie, nie, to nie dla nas — wtrąciła Kryńska. — Piotruniu kochany, nie unoś się tylko zbytecznie.

— Co słyszę? — zawołał Moliński zdumiony, powstając z krzesła.

— Oszczędź pan sobie dalszej fatygi — rzekł Kryński. — Moje uszanowanie!

— Ach tak! — odrzekł Moliński z ironicznym uśmiechem. — Sądziłem, że pan potrzebujesz pracy?

Kryński utracił już panowanie nad sobą. Wskazując rozkazującym ruchem ręki na drzwi, podniesionym głosem krzyknął:

— Panie!

— Ach, to zgoła zbyteczne między ludźmi inteligentnymi — rzekł Moliński, cofając się lękliwie ku drzwiom, które mu Józio usłużnie otworzył.

Po jego wyjściu, w izdebce Kryńskich zapanowało głuche milczenie, przerywane tylko głośnem szlochaniem pani Kryńskiej. Nie mogła sobie darować, że to z jej przyczyny, jak przypuszczała, spotkała męża taka przykrość. Kryński uspokoił ją jednak, a obejmując ją czule i całując w czoło, rzekł:

— Nie martw się, droga Helenko... krewni temu niewinni! boć przecie nie mają żadnego obowiązku pamiętać o nas biedakach. A i nie moja w tem wina, że chcę legnąć w grobie z czystemi rękoma.

KONIEC.

Handel Wina Ludwika Stadtmüllera we Lwowie, przy ulicy Krakowskiej l. 9 sprzedaje **Wino szampańskie** Józefa Törley & Cie. w Budapeszcie „Talisman sec“ po bardzo przystępnych cenach. 139

Guma

Paryskie hygieniczne specjalności i amerykańskie

KALOSZE

poleca 151

Skład towarów gumowych

Antoni Čurda jun.

w Pradze ul. Vodičkova 22

Cenniki gratis i franko.

Piękna Płeć

osiągnie a od rozmaitych wad płci uwolni się w krótkim czasie kto użyje

zupełnie nieszkodliwego ceną przystępnego 126

Paryskiego kremu Louise

Niomylny środek przeciwko piegom.

Cena 2 słoików z przepisem 4 kor.

Pocztą przesyła odwrotnie

J. VOJTECH l. 583

Praga,

Król. Vinogrady — Czechy.

TUTKI ze specjalnej bibułki 536 „Abadie“ „PRIMUS“ są powszechnie uznane za !! najlepsze !! Wszędzie do nabycia. FABRYKA LWÓW, ulica Mickiewicza 2.

Wachlarze

Największy wybór wachlarzy!

Gazowe jedwabne od 1·50 ct.
Gazowe francuzkie od 2 złr.
Strusie pióra od zł. 4, 5 do 50
Fantazyjne z piór po złr. 2·50, 2·75 i t. d. 93
Szyldkretowe i słoniowej kości
RĘKAWICZKI „Victoria“ balowe.

TADEUSZ GÓRSKI

LWÓW, pl. Marjacki 8.

Dr. K. Ostaszewski-Barański

Krwawy rok (1846)

Opowiadanie historyczne.
(Biblioteka Powszechna Nr. 202/6).
Cena 1 kor. 20 h.

Dr. K. Ostaszewski-Barański

Rok złudzeń (1848)

(Biblioteka Powszechna Nr. 355/9).
Cena 1 kor. 44 h.
Do nabycia we wszystkich księgarniach i od księgarni nakładowej W. Zukerkandla w Złoczowie.

Proszek roślinno alkaniczny

najlepszy środek

do czyszczenia zębów i konserwowania dziąseł

cena 60 i 1·20 h. 961

JAN IHNATOWICZ

Lwów ul. Sykstuska l. 25, ul. Halicka 11. Kraków Sukiennice l. 20. Przemyśl ul. Franciszkańska l. 24

Wszelkie tkaniny

własnego wyrobu

ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy

jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych zwykłe i podwójnej szerokości od (80—200 ctm.), dymy, chusteczki białe i kolorowe obrusy i serwety wszelkich gatunków, ręczniki, drelichy, płócienka kolorowe i zefiry w różnych deseniach, barchany, — szewioty (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne letnie i zimowe i t. p. wyroby

po cenach bardzo umiarkowanych poleca: 56

Mieczysław Gonet w Korczynie

obok Krosna.

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

ILUSTROWANE PISMO HUMORYSTYCZNE „Śmigus“

Ilustrowane pismo humorystyczne „ŚMIGUS“

Ilustrowane pismo humorystyczne „ŚMIGUS“

wychodzi we Lwowie dwa razy miesięcznie t. j. 1 i 15. Prócz treści nader bogatej i wybornych kolorowanych ilustracyj pierwszorzędnych artystów zawiera każdy numer „ŚMIGUSA“ **bezpłatny** dodatek z najnowszemi kompozycjami na fortepian i do śpiewu.

Oryginalne i tłumaczone humoreski urozmaicają każdy numer.

„ŚMIGUS“ jest najlepszem pismem humorystycznem polskiem.

Prenumerata wynosi:
kwartalnie 2 k. 40 h. — 2 marki
półrocznie 4 k. 80 h. — 4 m. — 1 dol.
rocznie 9 k. 60 h. — 8 m. — 2 dol.
Prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost do Administracji „ŚMIGUSA“ Galicja, Lwów, ul. Akademicka 10.
Prenumeratorowie, którzy zapłacą prenumeratę za cały rok z góry otrzymają wspaniałą nagrodę: senzacyjną powieść. Numera okazowe na żądanie bezpłatnie.



Dra Fryderyka Lengvela balsam brzezowy. Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie zyska dopiero prawie cudowny skutek.

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsca skóry tym balsamem, to już nazajutrz rano odpadają prawie niezauważane łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniące białą i delikatną.

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 zł. 50 ct. Dr. Lengiela mydło benzoesowe, najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone po 60 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera; w Krakowie u Wiktora Redyka; w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin droguerja; w Tarnopolu u Marcjana Krzyżanowskiego; w Tarnowie u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego: w Białsku u Alfreda Blumenthala i w droguarji A. Haas. 6007

PAPIER WLINSI

NIEOMYLNY ŚRODEK dla szybkiego uleczenia **KATARU, GRYPY, IRRITACYI PIERSIOWYCH, CHORÓB GARDŁA i BOLEŚCI REUMATYCZNYCH**

w PARYŻU — 31, Ulica Sekwany.

W Krakowie w Aptekach P. P. W. REDYKA, WISZNIEWSKIEGO i MIKUCKIEGO; w Lwowie w Aptekach P. P. MIKOLASCHA, WEWIÓRSKIEGO, RUCKERA i SKLEPIŃSKIEGO.

Handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, ulica Teatralna l. 3.



poleca

HERBATĘ ZBIORU MAJOWEGO

bezpośrednio z Chin sprowadzoną

ciemno naciągającą z wybornym smakiem i aromatyczną wonią:

Congo czarna	Nr. 1	1/2 kg. zł.	1·60
Souchong „	„ 2	„ „	2·—
„ „ zbioru majowego	„ 3	„ „	3·—
Kaysow „	„ 4	„ „	4·—
Melange dd Londres	„ 5	„ „	4·—
Wysiewki z własnych herbat		„	1·30
„ z najlepszych herbat		„	1·30

Ceny herbaty oznaczono na 1/2 kilo w paczkach po 1/8 1/4 i 1/2 kilo. 5

Cenniki wysełam na żądanie franco.

Praktyczna Nauka Kroju

SUKNI DAMSKICH

według systemu francuskiego

przez F. W.

wyszła nakładem Wydawnictwa „MÓD PARYSKICH“

we Lwowie ul. Akademicka l. 10.

Cena egzemplarza oprawnego w karton wynosi 2 kor. 20 h. Z przesyłką pocztową 2 kor. 40 hal — Za zaliczką nie wysyła się.

Naukę Kroju Sukni damskich mogą nabywać prenumeratorowie Dziennika Polskiego po cenie zniżonej, a to egzemplarz oprawny za 1 kor. 60 hal. (wraz z przesyłką pocztową 2 kor.).

Kantor wymiany

14 **Lwowskiej Filji**

Banku gal. dla Handlu i przemysłu

został przeniesiony

do nowo urządzonego lokalu

w parterze ulica Jagiellońska l. 3

gdzie również przeniesiono

Oddział wekslowy.

Pierwotnie w parterze znajdujący się

Oddział wkładkowy

został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.



Fabryka i skład powozów

44 **M. MICHALSKI**

we Lwowie, ulica św. Michała liczba 6

wykonuje i ma na składzie wszelkiego rodzaju

powozy, wózki, tarantasy i sanie.

Wyroby czysto krajowe sprzedaje pod gwarancją.

Przyjmuje wszelkie reperacje i odnowienia powozów po umiarkowanych cenach i wykonuje w jak najkrótszym czasie. Fabryka ta odznaczoną została na wystawie krajowej we Lwowie r. 1894 najwyższą nagrodą tj. **dyplomem honorowym.**

L 24 02
Prez.

KONKURS

W myśl uchwały Rady miasta Krakowa z dnia 9 stycznia b. r. ogłasza się niniejszem Konkurs na posadę **Fizyka miejskiego** w VII klasie rangi z płacą roczną w kwocie 4 800 koron, dodatkiem kwaterowym w rocznej kwocie 840 koron, oraz prawem do dwóch pięcioleci po 600 koron.

Kandydaci zamierzający ubiegać się o tę posadę winni wnieść podania do Prezydjum Magistratu i wykazać:

1 że złożyli egzamin fizykacki wymagany rozporządzeniem c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 21 marca 1873 L. 37 Dz. u. p.;
2 że prowadzili dotąd życie nieposzlakowane; 145
3 że nie przekroczyli 40 rok życia i
4 wyjaśnić, czy i w jakim stopniu są z którymkolwiek urzędnikiem miejskim spokrewnieni, lub spowinowaceni i podać krótki przebieg życia.

Termin do wniesienia podań wyznacza się do dnia 28 lutego 1902.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 22 stycznia 1902 r.

J. Friedlein, prezydent miasta.

Rządca dóbr młody, zdrów, energiczny, bardzo oszczędny, wszechstronnie wykształcony z wieloletnią praktyką wzorową. Wskutek przejścia mego majątku w zmianę, polecam jako człowieka bardzo uczciwego, pracowitego i zamiłowanego rolnika i administratora przez dłuższe lata u mnie pozostającego. Łaskawe zgłoszenia „Administracja“ Biuro Plohna Lwów. 161

Vilmorin-Andrieux & Co.

Paris.

Quai de la Megisserie 4.

HANDEL NASION

poleca się P. T. Publiczności polskiej, zaręczając za nasiona świeże, najlepszej jakości i obsługę jak najrzetelniejszą. Korespondencja francuska i niemiecka.

137 **Cenniki na żądanie.**

Pocztówki markować 10 hal., listy 25 h.

Biuro koncess. pośrednictwa

w sprawach ogrodniczych

EDWARDA JAHLA 148

ul. Batorego l. 32 we Lwowie,

poleca zawodowych ogrodników różnej kategorji w każdym czasie. — Przyjmuje wygotowanie planów do zakładania parków i ogrodów wszelkiego rodzaju, jako też dozorowania kultury i przekształcenia za mierną cenę według umowy.

Apteka E. Denkera w Tarnobrzegu poszukuje

magistra farmacji.

Wiadomość w miejscu. 150

---

48 ct.

1/2 kila **MASŁA** świeżego

36 ct.

1/2 kila **SMALCU** bezwonnego

na Pączki

MARMOLADĘ głogową malinową morelową

poleca

Władysław Bażant

we Lwowie, ul. Halicka 3.

Zwracam uwagę Szanownym P. T. Odbiorcom, iż HANDEL mój jest **tylko przy ul. Halickiej l. 3,** drugi dom od Rynku. 8054

---

5 kilo opłacone do każdej stacji **mandarynek** albo **pomarańcz** 99

2 złr. 50 ct.

opakowane w wacie przeciw mrozom. Zamówienia **C. della Fole Tryest.**

Na pączki!! znakomity SMALEC bezwonny pół kila **34 ct.** MARMOLADA morelowa i z Mirabelek Najtaniej tylko w handlu **Leonarda Soleckiego** we Lwowie **Batorego 4.** 8058

Sprzedam z powodu wyjazdu **dwa DOMY** i dwie piękne parcele w Brzuchowicach. Warunki najprzystępniejsze, gotówka 2.500 zł. potrzebna. Wiadomość ul. Trzeciego Maja 10. Zakład galanteryjny Wierzbickiego. 88

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.